

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 16 marca 1912. Nr. 11.

Milion strejkujących.

(Treść na str. 2).



Nr. 11 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Walka o prezydyum parlamentu niemieckiego. — Znowu przesilenie węgle-skie. — Nowa zdobycz feministek. — Z republiki chińskiej. — Oświata wśród rolników. — 24-godzinny wyścig na wrotkach. — Nowy Palace Hotel Bristol w Krakowie. — Z pola walki. — Ku czci Zygmunta Krasińskiego. — Przeniesienie grobowca Grottgera. — Wychowawczyni dwóch pokoleń. — Jubileusz „Lutni" lwowskiej. — Złote gody w Żywcu i t. d.

Milion strejkujących.

(Do illustracyi tytułowej).

Żyjemy w dobie najrozmaitszych niespodzianek, tak politycznych, jak i społecznych. Obok wielkich przewrotów politycznych wysuwają się na pierwszy plan niemniej doniosłe przewroty socyalne. Walka o byt, przejawiająca się w coraz to ostrzejszych formach, skutkiem silnej organizacyi zarówno robotników jak i pracodawców zaczyna przybierać formy olbrzymich ruchów masowych, w których uczestniczą już nie setki lub tysiące, ale miliony pracującej ludności. Widownią takiego olbrzymiego ruchu robotniczego jest obecnie Anglia.



Walka o prezydyum parlamentu niemieckiego: Prezydent parlamentu niemieckiego Jan Kaempf (w środku), II-gi wiceprezydent Henryk Dove (po prawej stronie) i były I-szy wiceprezydent Scheidemann, socyalista, na miejsce którego został obecnie wybrany narodowy liberał.

Nie przebrzmiały jeszcze echa olbrzymiego strejku robotników portowych i kolejowych w Anglii, strejku, którego niespodziewany wybuch zahamował na pewien przeciąg czasu normalny bieg ekonomicznych interesów kraju, a znowu zerwały się do walki setki tysięcy górników.

Przemysł węglowy jest w Anglii bardzo rozwinięty, a praca dobywa się w warunkach bardzo ciężkich i trudnych.

Górnicy wystąpili wobec pracodawców z żądaniem oznaczenia minimalnego wynagrodzenia dziennego.



Nowa zdobycz feministek: Panna dr Luici, delegowana przez republikę urugwajską jako *attaché* do spraw wychowania publicznego przy poselstwie w Brukseli.

Walkę podjęły w imieniu robotników olbrzymie związki zawodowe robotnicze, które rozporządzają kapitałem około 50 milionów koron. Związki te przez swych reprezentantów zażądały oznaczenia minimum płacy dziennej górników na 6 szylingów czyli około 7 K. Postawiono więc stosunkowo wysokie warunki.

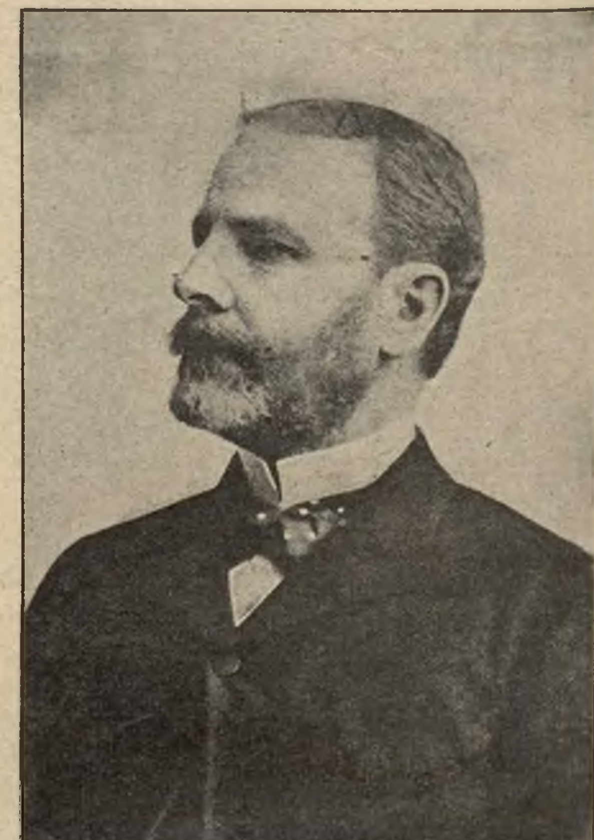
Pracodawcy wszelkie rokowania na tej podstawie z początku odrzucili, a następnie oświadczyli, że gotowi byliby przyznać stałe minimum wynagrodzenia górnikom, jeśli ci zgodzą się nawzajem na oznaczenie minimum pracy, którą każdy górnik dziennie będzie obowiązany wykonać. Górnicy odrzucili tę propozycyę i wybuchł strejk.

W przeciągu kilku dni ogarnął on wszystkie zagłębia węglowe Anglii i począł budzić i podniecać do akcyi także górników na kontynencie europejskim. W Anglii samej po kilku dniach trwania strejku okazało się, iż zagraża on katastrofą ekonomiczną całemu przemysłowi angielskiemu. Ponieważ fabryki i wszelkie wogóle przedsiębiorstwa angielskie na brak węgla nie były wcale przygotowane, bezrobocie, dla górników dobrowolne, stało się przymusowem dla setek tysięcy robotników, zatrudnionych w tkalniach, zakładach metalurgicznych, hutach i na kolejach. Huty i wysokie piece, przetapiające rudę, musiały stanąć wobec braku opału. W ślad za tem poszedł brak żelaza, a tem samem wstrzymanie zupełne pracy w zakładach metalurgicznych.

Cena węgla podniosła się w Anglii w przeciągu kilku dni o 200 procent. Najgroźniej jednak przedstawia się sytuacya w wielkich miastach, w których z powodu braku węgla musiały wstrzymać pracę piekarnie. Lada dzień w Londynie zabraknie chleba, przez co zawita nędza i głód.

Rząd ze swej strony wdrożył rokowania z obu stronami i po długich usiłowaniach doprowadził wreszcie do tego, że zarówno robotnicy, jak i pracodawcy zgodzili się na podjęcie pertraktacyi.

Illustracye nasze przedstawiają szereg scen z masowego strejku angielskiego.



Znowu przesilenie węgierskie: Ustępujący prezydent ministów węgierskich hr. Khuen-Hedervary.

Walka o prezydyum parlamentu niemieckiego.

Niespodziewany wynik wyborów do parlamentu niemieckiego, które zaznaczyły się ogromnym wzrostem głosów socyalistycznych, zachwiał równowagę dotychczasowej większości i wywołał wielki zamęt przy wyborze prezydum. Stronnictwa należące do bloku rządowego, nie posiadały już dość siły, aby przeprowadzić swoich kandydatów i musiały zgodzić się na wybór do prezydyum przedstawiciela partyi liberalnej a nawet socyalisty... W ten sposób przy pierwszym wyborze prezydentem parlamentu niemieckiego został dr. Spahn, poseł z centrum katolickiego, pierwszym wiceprezydentem pos. Scheidemann, socyalista, a drugim wicprezydentem poseł Paasche z Partyi narodowo-liberalnej...

Było to jednak prezydyum tylko prowizoryczne, ponieważ w parlamencie niemieckim jest zwyczaj, że wybrane prezydyum urzęduje tylko kilka tygodni, poczem następuje dopiero właściwy wybór. Prezydyum to wszakże nie wytrwało nawet tego prowizorycznego okresu. Ponieważ z jednej strony członkowie prezydyum zostali wybrani bardzo małą większością i obawiali się, iż przy ponownych wyborach upadną, a z drugiej Centrum katolickie nie chciało, aby ich mąż zaufania rządził parlamentem razem z socyalnym demokratą, więc zarówno dr. Spahn jak i pos. Paasche złożyli swe godności.

Izba poselska musiała dokonać ponownego prowizorycznego wyboru i głosami partyi ludowej, narodowo-liberalnej i socyalistycznej prezesem wybrany został postępowy ludowiec Jan Kaempf, poseł berliński, drugim wiceprezydentem poseł Henryk Dove, należący także do partyi ludowej, a pierwszym wiceprezydentem pozostał socyalista Scheideman...

To prowizoryczne socyalistyczno-ludowe prezydyum rządziło parlamentem niemieckim do 8 marca,



Milion strejkujących: C. B. Stanton (✕) przywódca strejkujących górników w okręgu Połudn. Walii

w którym to dniu nastąpiły właściwe wybory. Zgotowały one również pewną niespodziankę: prezes i drugi wiceprezes wyszli z tych wyborów ponownie, natomiast pierwszym wiceprezydentem, na miejsce socyalisty Scheidemanna, wybrano Paaschego, narodowego liberała... W ten sposób do prezydyum parlamentu niemieckiego weszli tylko przedstawiciele liberalnej mniejszości (z wolnomyślnej partyi ludowej i narodowo-liberalnej), natomiast trzy najliczniejsze z kolei stronnictwa: socyaliści, centrum katolickie i konserwatyści nie są wcale w prezydyum reprezentowane...

Illustracya nasza przedstawia prowizoryczne prezydyum parlamentu niemieckiego z socyalistą Scheidemanem jako pierwszym wiceprezydentem. Nowe, już stałe prezydyum tem się różni od poprzedniego, że miejsce socyalisty zajął liberalny nacyonalista...



Milion strejkujących: Grupa strejkujących robotników w Cardiffie.

Znowu przesilenie węgierskie.

Reforma ustaw wojskowych w Austryi i Węgrzech napotyka ciągle na różne trudności. Ustawy te zostały w jednobrzmiącej redakcyi przedłożone austryackiej Izbie posłów i sejmowi węgierskiemu, a zmiany, jakie wprowadzały, miały zreformować dotychczasową przestarzałą procedurę karną wojskową, oraz przez wewnętrzną reorganizacyę armii przygotować wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej. O ile w Austryi przyjęcie tych ustaw nie napotyka na zbyt wielkie trudności, o tyle na Węgrzech opozycya sejmowa, grupująca się w stronnictwach Kossutha i Justha, postanowiła skorzystać z tej okazyi, aby wywalczyć różne narodowe koncesye na rzecz Węgier.

Ponieważ rząd węgierski z początku nie chciał opozycyi czynić żadnych ustępstw, rozpoczęła ona taktyczną walkę przeciw przedłożeniom wojskowym, wysuwając na pierwszy plan sprawę przeprowadzenia reformy prawa wyborczego do sejmu węgierskiego i domagając się, aby ustawy wojskowe były traktowane przez nowo wybraną Izbę. Rzecz prosta, że rząd nie mógł na takie żądanie się zgodzić, zwłaszcza, że kontyngent rekrutów, którym armia ma być zasilona w bieżącym roku, miał być powoływany już na podstawie nowej ustawy wojskowej. Po długich rokowaniach doszło ostatecznie między rządem węgierskim a opozycyą do porozumienia, a warunkiem zawarcia ugody miała być rezolucya, którą miał uchwalić sejm węgierski, a która postanawiała, że bez pozwolenia sejmu węgierskiego nie wolno powoływać rezerwistów pod broń. Tem samem jednak treść rezolucyi stanowiła ukrócenie praw cesarza, jako najwyższego dowódcy armii i stanęła w sprzeczności z ogólnemi państwowemi ustawami.

Zarówno rząd austryacki, jak i cesarz na uchwalenie powyższej rezolucyi w sejmie węgierskim się nie zgodzili. Gabinet węgierski pod przewodnictwem hr. Khuen-Hedervarego nie mógł się już cofnąć z raz obranej drogi, a tem samem nie chcąc zrywać układu z opozycyą, musiał podać się do dymisyi, którą też cesarz przyjął.

Stronnicy hr. Khuena agitują obecnie za tem, aby koło jego osoby zgrupować poważną większość w sejmie węgierskim i aby cesarza przekonać, że bez uchwalenia tej rezolucyi o zawarciu ugody w sejmie nie może być mowy.

Jako domniemanych następców hr. Khuena wymieniają ministra Lucacsa i b. ministra Buriana.



Z republiki chińskiej: Obcinanie warkocza rekrutowi armii republikańskiej.

Z republiki chińskiej.

Kontrrewolucya, a właściwie rabunkowe ekscesy zbuntowanych wojsk w Pekinie i w kilku innych miastach chińskich zostały rychło stłumione, co świadczy, że nowy rząd olbrzymiej republiki jest dostatecznie zorganizowany i posiada dostateczne siły do utrzymania porządku w państwie. Zresztą już przed formalnem proklamowaniem republikańskich rządów w Chinach — południowa ich część już dawno przekształciła się na republikę, w której machina państwowa funkcyonowała wzorowo. Tymczasowy rząd pod kierunkiem Dr. Sunjantsena organizował pospiesznie armię, doprowadził do porządku finanse, rozpoczął nawet wydawanie banknotów republikańskich, które miały obieg w całych Chinach. Zwłaszcza z wielką energią zabrano się do wzmocnienia armii, tworząc nowe oddziały wojskowe, uzbrojone na sposób europejski. Chętnych do służby wojskowej nie brakło. Tysiące młodych Chińczyków szły dobrowolnie do wojska republikańskiego, oddając, jako pierwszy dowód swych republikańskich przekonań — warkocz, odcinany wszystkim rekrutom.

Moment rozstawania się rekruta z tą ozdobą chińskiej głowy przedstawia jedna z naszych illustracyi.



Oświata wśród rolników: Kółko rolnicze Kaliskie na wykładach rolniczych w Warszawie. w siedzibie Chrześciańskiego Stowarzyszenia Robotniczego przy ul. Kaliksta. 1. p. Garczyński ze Zborowa, prezes Kaliskiego Tow. Rolniczego. 2 Dr. Tylicki, członek C. T. R. organizator kursów.

Nowa zdobycz feministek.

Gdy sufrażystki angielskie walczą z takim zapałem i rozgłosem o „prawa kobiet“ za pomocą... wybijania szyb i innych tego rodzaju sposobów, mających zaświadczyć o dojrzałości politycznej rodzaju żeńskiego — feministki amerykańskie odniosły już nielada tryumf: zdobyły niedostępną dotychczas dla kobiet twierdzę służby dyplomatycznej. Tego epokowego wyłomu dokonała panna dr. Luici z Montevideo, którą rząd uruguayski wysłał jako *attache* przy poselstwie w Brukseli. Panna Luici wprawdzie nie będzie miała wiele do czynienia z dyplomacyą i polityką, bo została delegowaną specyalnie do spraw wychowania publicznego, ale, bądź co bądź, jest pierwszym *attache* — w spódnicy. Feministki mogą więc z tryumfem otrąbić swą nową zdobycz.

Oświata wśród rolników.

Ekonomiczny dobrobyt najliczniejszej warstwy włościańskiej stoi niewątpliwie w ścisłym związku z jej oświatą i podniesieniem poziomu kulturalnego. To też w obecnych czasach daje się spostrzegać coraz intensywniejsza praca oświatowa wśród ludu. W Król. Polskiem spoczywa ona wyłącznie na barkach społeczeństwa i inicyatywy prywatnej. Misyę tę spełnia tam z wielkiem pożytkiem Cen. Tow. Rolnicze, urządzające w Warszawie specyalne wykłady dla rolników, którzy zdobywają w ten sposób najniezbędniejsze wiadomości do należytego prowadzenia swych gospodarstw wiejskich. Kursa te, w ścisłym związku z działalnością prowincyonalnych Kółek rolniczych, szerzą w całym kraju dla najszerszych wartstw rolniczych oświatę zawodową. W szeregu licznych tego rodzaju kursów odbyły się w tych dniach w Warszawie, wykłady rolnicze dla kaliskiego Kółka roln.

24-godzinny wyścig na wrotkach.

Lubimy nowość we wszystkiem a więc i w sportach. Dzięki temu sport wrotkowy, do niedawna bardzo mało znany, w ostatnich czasach niezmiernie się u nas rozwinął. Swiadczy o tem zarówno wielka frekwencya na licznych wrotniskach, jak i wynik ostatniego 24-godzinnego wyścigu na wrotkach w Warszawie.

W wyścigu tym wzięli udział dwaj championi wszechświatowi: Curtis, Anglik, zeszłoroczny zwycięzca wszystkich prawie wyścigów 24-godzinnych Europy, oraz Nicod, Francuz, najgroźniejszy współzawodnik Curtisa. W Warszawie zostali oni jednak pobici przez pp. Kamińskiego i Kietlińskiego, którzy pobili parę zagranicznych championów o dwa okrążenia, przebywszy w ciągu 24 godz. 580 klm. Drugą dopiero nagrodę zdobyła para Curtis-Nicod, a trzecią pp. Gadomski i Kominek.



Z republiki chińskiej: Pierwsze banknoty republikańskie w Chinach.



24-godzinny wyścig na wrotkach: Uczestnicy wyścigu w „Panoramie“ warszawskiej: Kietliński (1) i Kamiński (2) zdobywcy I nagr. (580 klm.); Curtis z Anglii (3) i Nicod z Francyi (4) — II nagr.; Gadomski (5) i Kominek (6) — III. nagr. (Według specyal. zdjęcia dla „Nowości Illustr.“ dokonanego przez pp Malarskiego i Kavrela).

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

8)

— Władziu, czy to ta cukiernia?

— Tak, ciociu, może usiądziemy pod arkadami, świeże powietrze i mamy widok przed sobą.

— Dobrze, Władziu i ja obejmuję rolę gospodyni, jako twoja ciotka, nie sprzeciwiaj się — powiedziała, widząc jego ruch — bo inaczej, idziemy.

— Dobrze, ciociu — a gdy dano chłopcu polecenie, zaczął: — wracając do naszej poprzedniej rozmowy...

— Proszę was, przestańcie o religii, to rzecz osobistych przekonań... powiedz nam raczej Władziu, co to za wielki dom?

— Ten? To Szara Kamienica, z wieku zdaje się XVI., dawniej Zborowskich, z których jeden, Samuel, został ścięty na Wawelu, w pobliżu wieży Lubranką zwanej — a chcąc dokuczyć Irenie, dodał: — zapewne kuzynka czytała o tem?

Poznała się na złośliwości Irena i odpowiedziała skromnie:

— Tak, kuzynie, cokolwiek o nim i Wapowskim i o pani Włodkowej, u której go schwytano; a o Janie Zamojskim czytał kuzyn?

— Kuzynka żartuje, któżby o nim nie słyszał? Żyją nawet jego potomkowie hr. Zamojscy.

— A, to dobrze.

Chłopak przyniósł herbatę dla pań, kawę czarną dla Władysława, który z uśmiechem mówił:

— Biedny ten Mickiewicz, co on też głupstw nasłucha się tutaj?

— Gdzie? — zdziwiła się ciotka.

— Trzeba paniom wiedzieć, że socyaliści po każdem swem zebraniu w *rajtszuli* idą się zaprezentować publiczności na rynek, pochód z czerwonemi chorągwiami staje przed pomnikiem Mickiewicza i tu dopiero prowodyrzy tną mówki, a tłum woła co chwila: „hańba!“ — śmiał się.

— I kto mówi?

— Różni... czasem ich prorok Daszyński; ten zrobił karyerę na socyaliźmie, jest posłem w *reichsracie*; czasem jakiś drukarz, czasem żyd. Ja tylko jeden raz byłem świadkiem, a raczej słuchaczem takiej mowy. Z początku byłem oburzony, ale potem śmiałem się głośno z tych głupich frazesów.

— A co mówił? — spytała Irena.

— On nie mówił — śmiał się — on wymyślał! Wymyślał rządowi, starostwu, policyi, nawet ministrom.

— I to wolno u was? — zdziwiła się ciotka — nie rozpędzono? nie uwięziono?

— Nie! U nas jest przecież ta niezdrowa wolność, że każdemu wolno na swój sposób bałamucić lud.

— Kuzynie, co więcej mówił?

— Wymyślał, bo to ich taktyka, na wszystkich bogatych, łżąc ich od burżujów, wyzyskiwaczy, pijawek, oszustów — śmiał się — to znana rzecz, że u nich im kto bogatszy, tem gorszy.

— Czyż tak kuzynie? — zarumieniła się.

— Naturalnie, przecież sosyalista wyznaje tylko jedną zasadę: ty masz, a ja nie mam, więc oddaj mi swoje, albo pałką w łeb.

— A... wiesz kuzynie, że i żarty mają swoje granice — mówiła Irena oburzona — jak można tak poniewierać ideą, która dąży do usunięcia wyzysku kapitalistycznego, do unormowania płacy i pracy, do uzdrowienia stosunków ekonomicznych!

Spojrzał na nią zdziwiony i zgorszony, a po chwili rzekł tonem surowym:

— Kuzynko, ja słuchałem ekonomii politycznej, znam się na tem i wiem, że system socyalistyczny, prowadzi do ruiny i upadku, niszczy handel i przemysł, a te ich hasła o wyzysku, równości, wolności, to blaga dla zamydlenia oczu naiwnym.

Irena ściągnęła brwi gniewnie, twarz stała się surowa, ale po chwili rozjaśniła się i zawołała ze śmiechem:

— Pozwolisz, kuzynie, że ja zostanę już tą naiwną, a tobie odstępuję zaszczyt mądrości twej ekonomii politycznej, czy dobrze?

On pobladł, zadrgały mu usta, przezwyciężył się jednak i rzekł tonem wyszukanej grzeczności:

— Od kuzynki, zwłaszcza tak ładnej, przyjmuję wszystko, kiedyś przekonasz się, że ja miałem racyę.

— Niech i tak będzie — uśmiechnęła się swobodnie.

Czajkowska zapłaciła chłopakowi, a Władysław zaproponował uprzejmie:

— Może zwiedzimy kościół Panny Maryi, to było w planie.

— I owszem.

— Mamo, tak mnie głowa rozbolała, że nie mogłabym korzystać z objaśnień kuzyna... chciałabym do hotelu.

— Dobrze, Irenko... darujesz Władziu.

— Ja jednak odprowadzę panie.

IX.

Roman z pewnym niepokojem i z uczuciem przykrości szedł do radcy Kotyrskiego. Przypominając sobie wczorajsze poznanie panów radców, zdawał sobie jasno sprawę z pewnego lekceważenia, z jakiem go przyjęto i traktowano. Rozumiał, że oni zrobili ustępstwo dla radcy Terlikowskiego, rozmawiając z nim i interesując się znalezieniem posady dla niego.

Wszedł do wielkiej, szarej kamienicy, z wyglądu klasztornej, a dowiedziawszy się od portyera, gdzie urzęduje radca Kotyrski, zapukał do drzwi na pierwszem piętrze.

W pokoju wąskim, słabo oświetlonym jednem oknem, zastał trzech ludzi, z których dwaj pisali, udając wielkie zajęcie, a trzeci, woźny, nudził się na krześle.

— Czy zastałem pana radcę Kotyrskiego? — rzucił pytanie Roman.

Dwaj pisarze pochylili bardziej głowy nad papierami, a woźny, nie ruszając się z miejsca, rzekł grubym głosem:

— Pan radca jest, ale zajęty... a jaki to interes ma pan?

— Prywatny.

— Względem urzędu, czy nie?

— Mój osobisty... może pan zechce mnie zameldować — sięgnął po bilet do bocznej kieszeni.

Posiadanie biletu skłoniło woźnego do powstania z krzesła. Wziął bilet w palce i obracał go, niezdecydowany, wreszcie spytał:

— Czy pan radca zna pana?

Roman wyjął portmonetkę i wręczając mu kilkadziesiąt halerzy, rzekł:

— Pan radca polecił mi przyjść tutaj.

Woźny skłonił się nisko i podsuwając krzesło zapraszał:

— Niechże pan dobrodziej spocznie... nie wiedziałem, że pan radca oczekuje jego godną osobę... zaraz idę i zamelduję panu radcy.

Zniknął w drzwiach, a po chwili przyszedł i z niskim ukłonem oświadczył:

— Pan radca prosi!

Roman wszedł do wielkiego, jasnego pokoju, oświetlonego dwoma oknami, z meblami, krytemi czerwonym pluszem, z kozetką wygodną, nad którą wisiał portret panującego. Obcych mogłoby to gorszyć, że trzech ludzi dusi się wraz z interesantami w małym, ciemnawym pokoju, ale ci, co znają się na różnicy rang, rozumieją, że taki stosunek jest naturalny i potrzebny dla powagi urzędu.

Kotyrski siedział na fotelu za wielkiem biurkiem, zawalonem porządnie ułożonymi aktami i na niski ukłon Romana odpowiedział lekkiem skinieniem głowy.

— A, to pan! — wskazał krzesło obok biurka — proszę... wszak kuzyn pana radcy Terlikowskiego?

— Tak jest — usiadł na krześle.

— Jakże zdrowie pana radcy?

— Zdaje się, że dobre — uśmiechnął się — wczoraj byliśmy razem.

— A tak, pamiętam. Nie odprowadził go pan do domu?

— Nie. Wstąpił do klubu.

— Szczęśliwy człowiek — westchnął radca — ci ze sądu mają święte życie, żadnej roboty, czasem posiedzi na sesyi, czasem podpisze kawałek i po robocie. Nie tak, jak my, patrz pan, ile tu kawałków — zrobił ruch półkolisty tłustemi, małemi rękami — to panie praca!

Roman zdusił śmiech w sobie, gdyż właśnie radca Terlikowski mówił mu to samo o radcy dyrekcyi skarbowej i rzekł:

— To prawda, panie radco.

Nastała chwila milczenia, którą przerwał Kotyrski:

— Z czem to pan przyszedł do mnie? bo tyle mam na głowie, że już zapomniałem.

Roman miał ochotę wstać i pożegnać uprzejmego protektora, ale wspomniawszy na brak posady, powiedział zaczerwieniony:

— Pan radca obiecał mi bilet...

— Aha, już wiem — wyprostował się w fotelu — tak, tak... bilet do dyrektora banku? Wszak tak?

Roman skinął głową, a radca mówił z godnością:

— Jako kuzynowi pana radcy Terlikowskiego mogę dać bilet polecający do dyrektora banku i spodziewam się, że pan będzie pełnił sumiennie swe obowiązki.

— Tak jest, panie radco.

— Niech się pan nie dziwi mej ostrożności, ale bo się trafiają rozmaici ludzie. Bywają tacy układni, grzeczni, wszystko obiecują, a pokaże się wkońcu, że to blagier, leń, jeśli nie co gorszego. Nie mówię tego do pana, wcale nie, pan przecież kuzyn pana radcy Terlikowskiego.

Roman mienił się na twarzy, a gdy radca skończył, rzekł:

— Pan radca ma słuszność, w wyborze ludzi trzeba być bardzo ostrożnym, przekonywam się na sobie.

Radca nie zrozumiał tych słów, zapatrzony w swą powagę i położywszy krótkie ręce na brzuszku, młynkował wielkimi palcami:

— A co!? Nie mówiłem!? I pan taki młody, bez wpływowego stanowiska i doszedł do tego przekonania; a jaki stopień pokrewieństwa łączy pana z panem radcą Terlikowskim?

— Jest bratem ciotecznym mojej matki.

— Hm... sądziłem, że to rodzony wuj, ale stało się... obiecałem.

— Jeśli to panu radcy robi jakąkolwiek przykrość — wstał Roman — zrzekam się biletu.

— Cóż to jest? — podniósł niebieskawe oczy na niego i poprawił okulary — przecież panu powiedziałem, że przyrzekłem panu radcy wobec poważnych świadków i dotrzymam — otworzył szufladę, wyjął bilet i po długim namyśle zaczął z trudem pisać. Skończywszy, uśmiechnął się błogo, zaadresował kopertę, zakleił i rzekł:

— Już napisałem. Ten mój bilet odda pan dyrektorowi banku, któremu przesyłam piękne ukłony — wręczył kopertę zaklejoną Romanowi.

— Bardzo dziękuję panu radcy.

— Dotrzymałem sumiennie obietnicy, nie tak jak inni... hm... ale co wy, z Królestwa, myślicie tu robić?

— Szukamy pracy.

— To niema sensu — wzruszył ramionami — póki przyjeżdżało kilku rocznie, to ten, czy ów znalazł przytułek, ale zjechaliście gromadnie, tłumy całe, a miejsc mało, albo też wcale niema. Spowodowaliście szaloną drożyznę i nam źle, a i wam nie dobrze. Jakże to się skończy?

— Nie wiem.

— Hm... to źle, zawsze trzeba myśleć o następstwach. Przyjechaliście i ceny wszystkiego pod skoczyły, dyabli wiedzą, jak wysoko, potem wy wyjedziecie, a nam zostawicie drożyznę.

— Gdy wyjedziemy do Królestwa, wrócą też ceny normalne — uspokajał go Roman.

— Co pan gada!? — obruszył się radca — czy nie zna pan kupców? Zasmakowali raz w darciu skóry, to będą drzeć. To najgorsza klasa ludzi, subjekci i chłopcy za nich robią, a oni panoszą się z naszej pracy i potu. Posadziłbym tutaj takiego kupca i powiedz pan, co onby tu zrobił, ani be, ani me, zdechł pies.

— Jednak, panie radco — zaczął Roman.

— Tylko pan ich nie broń — mówił radca, marszcząc się — wprawdzie pan ich krewny po fachu, ale ja ich dobrze znam. Tu panie — uderzył dłonią w papiery — cała ekonomia i polityka kraju, bez nas nie byłoby nic, żadnych pensyi, szkół, wojska, bo na wszystko trzeba pieniędzy, a my ich dostarczamy.

— Nie wiedziałem o tem — przyznał się Roman — i pozwoli pan...

— Co mi pan może nowego powiedzieć? — wzruszył ramionami — sądownicy udają ważne figury, że wyrokują; ci ze starostwa niby to robią politykę, ale my dostarczamy *nervus rerum* i bez nas byłoby *aus!*

Roman wstał i skłonił się. Radca, nie ruszając się z fotelu, podał mu łaskawie tłuściutką rękę, mówiąc:

— Kłaniaj się pan panu radcy i powiedz, że dotrzymałem przyrzeczenia.

Woźny bardzo usłużnie podał mu palto i z głębokim ukłonem otworzył drzwi wyjściowe.

Dopiero na ulicy odetchnął Roman po utrudzającej rozmowie z radcą Kotyrskim.

Przed nim na prawo wznosił się w promieniach słońca przepiękny Wawel, o którym marzył od dzieciństwa i takim promiennym, jasnym wyobrażał sobie, jak go dziś obaczył, stojąc u wylotu tej krętej, ciebej, średniowiecznej ulicy. Zdala szedł mnich w ciemnym habicie, uderzając głucho o bruk drewnianemi trepkami. Zdawało się Romanowi, że czarodziejską sztuką został przeniesiony w średniowieczne czasy, a zamknięte bramy, ujęte w rzeźbione ramy, wzmacniały to złudzenie chwilowe.

Gdyby był usłuchał swego upodobania, byłby poszedł na Wawel i rozkoszował się zabytkami, ale

wspomniał dyrektora banku i z westchnieniem żalu zwrócił się w stronę rynku.

Wszedł w hałaśliwą, brudną ulicę Grodzką. Na wąskim chodniku z trudnością wymijał licznych żydów, w długich, zabłoconych chałatach, z pejsami, starannie skręconymi, z rozognionemi rozmową twarzami. Stawali oni co chwila po dwóch, po trzech na chodniku, szwargocąc ze sobą zawzięcie, gestykulując rękami, głową, całem ciałem.

Jeden z przechodniów, bardziej krewki, zawołał gniewnie:

— Ustąpcie się, zawaliliście drogę — a gdy to nie pomogło, dotknął ramienia jednego z żydów, wołając: — na bok!

— Ny, co to jest? Czy tu nie ulica? Czy mi stać nie wolno?

— A wciórności! — zaklął i przesunął się obok.

Zdziwiło to Romana, przyzwyczajonego do uprzejmości i ustępliwości żydów w Warszawie, nie wiedział bowiem, że tutaj cieszą się oni względami władz rządowych i autonomicznych Galicyi ze względu na poważną rolę pieniężną i wyborczą.

Nie zastanawiał się jednak nad tem długo, gdyż zainteresowały go boczne ulice, z których każda kończyła się oryginalnie, jakimś budynkiem, uderzającym starożytną architekturą, lub miała w perspektywie zieloność drzew.

Rynek w jasnem świetle pogodnego dnia wydał mu się nie tyle mniej ładnym, jak zaśmieconym, brudnym i zaniedbanym. Z pewnym trudem przecisnął się przez czarną giełdę i lichwiarzy, stojących przy wylocie ulicy Grodzkiej.

Wszedł do starej, poważnej kamienicy z piękną attyką renesansową, lecz dom ten od frontu był pokostowany blichtrem banalnych ozdób, przeniesionych żywcem z banków zagranicznych.

W obszernym przedpokoju oświadczył mu lokaj w liberyi bankowej:

— Pan dyrektor zajęty. Jest jaśnie pan hrabia u niego.

— Zaczekam — mruknął Roman, a lokaj, zdjąwszy palto z niego, wpuścił go do poczekalni jasnej, w której zastał dwóch panów, oczekujących na przyjęcie u dyrektora. Siedzieli na wyścielanych fotelach, a jeden z nich, z rysami wybitnie semickiemi, nie tracąc czasu, pilnie przeglądał notatnik i papiery, które jak u siebie w domu rozłożył na stole przed kozetką.

Zaczęło się nudne wyczekiwanie. Nagle drzwi od gabinetu otwarły się z trzaskiem i pierwszy wyszedł niedbałym krokiem szpakowaty pan, z twarzą pomarszczoną, z opuszczoną dolną wargą. Za nim szedł w ukłonach niski, łysawy człowiek, z małym wąsikiem przystrzyżonym, cały rozjaśniony.

— Pan hrabia może liczyć na mnie, zrobię wszystko, ażeby interes przyszedł do skutku.

— Dobrze, panie dyrektorze — skinął głową — wracając z Wiednia, wstąpię do pana.

— Spodziewam się, panie hrabio, że będę miał dobre wiadomości.

Dyrektor odprowadził gościa do przedpokoju i pomógł ubrać palto.

Dwaj interesowani w poczekalni z chwilą otworzenia drzwi gabinetu i wejścia hrabiego, posłuszni swemu instynktowi serwilizmu, zerwali się z miejsca i wzrokiem pełnym szacunku i podziwu przeprowadzali hrabiego i dyrektora do przedpokoju.

Semita pokręcił kędzierzawą głową i szepnął:

— *Ein reicher Graf.* — A chcąc podkreślić, dodał: — to bogacz! — i zwilżył spiekłe wargi językiem.

Dyrektor wyprostowany, dumny i poważny wracał. Spojrzał na dwóch kłaniających mu się panów, zmierzył oczyma Romana, siedzącego pod oknem i skinąwszy na pana z rysami semickimi, wszedł do swego gabinetu.

Przyszła wreszcie kolej na Romana. Wszedł do pokoju, oświetlonego dwoma oknami, umeblowanego zbytkownie, po hotelowemu, z portyerami, firankami, dywanami, z lustrem i z potretem jakiegoś udekorowanego pana w poważnym wieku.

Dyrektor siedział przy biurku, trochę zwrócony w stronę drzwi od poczekalni i na ukłon Romana odpowiedział lekkiem skinieniem głowy. W ręku trzymał bilet wizytowy, a założywszy monokl, odczytał głosem obojętnym:

— Roman Czajkowski... czego pan sobie życzy?

— Przychodzę do pana dyrektora od pana radcy Kotyrskiego — podał bilet.

Dyrektor odczytał, rzucił przelotnie okiem na stojącego Romana i wkładając bilet w rozciętą kopertę, rzekł:

— Proszę... siadaj pan... Ma pan jakie studya i kwalifikacye?

— Skończyłem szkołę handlową... byłem sekretarzem dyrekcyi...

— Czy wiedeńską szkołę?

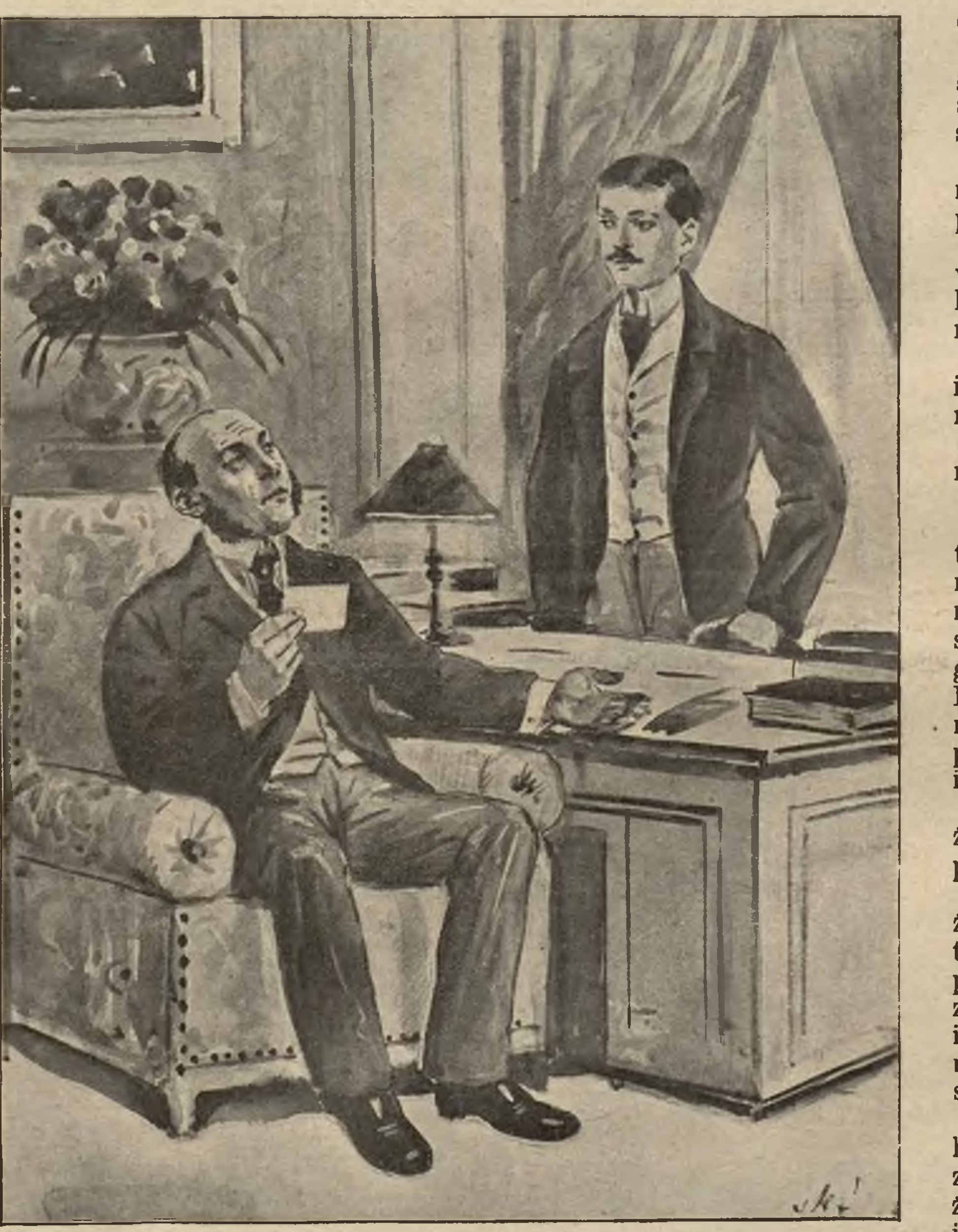
— Nie, warszawską.

— A... pan Królewiak? — bacznie spojrzał — czy wyjazd dobrowolny, czy przymusowy?

Wobec kategorycznego pytania wydało się Romanowi kłamstwo tak brzydkiem, że zaczerwieniony odpowiedział:

— Kazano mi wyjechać.

— A!... kazano?! Był pan wmieszany w jaką sprawę?



— Roman Czajkowski — czego sobie pan życzy?

— Nie, tylko podejrzany.

Dyrektor wziął znów bilet polecający do ręki i bawiąc się nim, spytał:

— Więc pan siostrzeniec radcy Terlikowskiego?

— Tak jest.

— I był pan sekretarzem dyrekcyi?...

Roman wymienił nazwisko właściciela fabryki.

— Tak, znam tę firmę z Berlina... że też wam się chce wytwarzać takie zaburzenia, niepokoje, strajki — westchnął i mówił tonem ojcowskiego upomnienia: — to przecież ruina handlu i przemysłu, podkopanie i utrata kredytu... to, panie, zastój ekonomiczny.

— Warunki bytu naszego były jednak tego rodzaju... — zaczął Roman.

— Warunki!? — uśmiechnął się dyrektor ironicznie — gdy jest chleb, wszelkie inne warunki znieść można.

— Jak kto, jak kiedy — powiedział zimno Roman.

— Wracając do rzeczy... ile pan brał miesięcznie gaży, jako sekretarz?

— Dwieście rubli.

— Hm... ładny grosz... U nas w Austryi, a cóż dopiero w Galicyi, człowiek z kwalifikacyami pana takiej sumy nie dostanie. Jakie są wymagania pana?

— Nie znam tutejszych stosunków.

— Hm... U nas taki sekretarz, o ile jest biegły w interesie, dostaje od 100 do 200 koron, bo u nas, panie, są wysokie wymagania od urzędników i my prowadzimy interesa nie na taką skalę, jak w Rosyi.

— Moje wymagania są skromne, rozumiem, że wpierw muszę dać się poznać.

— No, tak — otworzył szufladę biurka, wyjął elegancki notatnik, przerzucił kilka kartek i podnosząc notatnik w górę, mówił — tu, panie, spisuję kandydatów na posady bankowe. Uprzedzam pana, że wciągam tylko ukwalifikowanych i tylko takich, których mi polecają moi przyjaciele i znajomi, godni zaufania... Do takich zaliczam też pana radcę Kotyrskiego, a ponieważ on pana poleca, wierzę na ślepo, iż pan posiada doskonałe kwalifikacye... wpisuję tedy — sięgnął po ołówek — może poda mi pan swój adres.

Roman wymienił ulicę i numer domu.

— Pan sam mieszka?

— Nie, z matką i siostrą.

Dyrektor skończył zapisywanie, a Roman powiedział uprzejmie:

— Może pan dyrektor zechce obaczyć moje świadectwa?

— Na świadectwa przyjdzie czas, gdy będziesz pan miał objąć posadę, a to nie nastąpi tak prędko... Pan jesteś z kolei dziewiątym kandydatem.

— Tak!? — spochmurniał Roman — kiedyż mogę mieć nadzieję posady?

— Hm... kiedy? Może który z podwładnych opuści bank, może zachoruje lub zostanie wydalony, wówczas otworzy się posada.

— Więc to może potrwać rok i dłużej — rzekł Roman nie bez goryczy.

— Nie wiem — wzruszył dyrektor ramionami — ale dam panu dobrą radę.

— Słucham.

— Zwróć się pan do fabryk, kantorów głównych, nie płacą tak, jak my, ale zawsze jest zarobek. My, panie, płacimy praktykantowi siedmdziesiąt koron miesięcznie, ale też wymagamy rzetelnej pracy — spojrzał na Romana, oczekując co najmniej uznania dla hojności banku. Roman jednak przyjął to wyznanie obojętnie, wstał i skłonił się.

Dyrektor wyciągnął rękę na pożegnanie i uśmiechając się przyjaźnie, powiedział:

— Jak pan widzi, zrobiłem, co można, wpisałem pana — uderzył w notatnik — i może mi się uda dać panu posadę, co ucieszyłoby mnie szczerze ze względu na pana radcę Kotyrskiego i pana radcę Terlikowskiego, którego nie znam osobiście, ale mam głęboki szacunek dla niego.

Wyszedł od dyrektora, a idąc do hotelu, rozmyślał o dniu dzisiejszym z pewną goryczą. Rozumiał dobrze, że tak Kotyrski, jak i dyrektor, przyjęli go ze względu na wuja. Okazali mu jednak wyraźnie, że ani myślą brać na seryo jego starań o posadę i radzi są, że pozbyli się go bardzo wątpliwą obietnicą.

Spojrzał na zegarek, było już po pierwszej, więc prawdopodobnie matka z Ireną, jak było umówione, czekają na niego w hotelu. Czy jednak powiedzieć matce, że prawie niema nadziei otrzymania posady? Ona zmartwi się i zacznie oszczędzać na sobie. Już teraz, wymawiając się brakiem apetytu, je tylko zupę i jakąś jarzynę na obiad, a gdy zniknie nadzieja posady, na którą tak liczyła, wzrośnie jej oszczędność. Zresztą, czy tak bardzo minie się z prawdą, gdy powie, że w banku dostanie później posadę, jeśli opróżni się miejsce. Wygładził więc czoło i ze zwykłą swobodą wszedł do numeru.

— Cóż, Romciu, masz posadę?

— Prawdopodobnie dostanę, ale później. Na razie niema wolnej posady w banku.

— Czy jednak obiecał dyrektor?

— Obiecał, skoro będzie miejsce.

— To już dobrze — uśmiechnęła się — przeczekasz może miesiąc, może sześć tygodni, ale nie zostaniesz bez zajęcia.

— Tak, mamo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy Palace Hotel Bristol w Krakowie.

Gród podwawelski, jak przystało na Wielki Kraków, ma posiąść, podobnie, jak inne stolice europejskie, tym banalnym mianem „Palace Hotel“ przezwany, pierwszorzędny europejski hotel.

Stary hotel centralny, który starsi dobrze pamiętają, bo był czas, gdy słynął on z bardzo wesołych balów maskowych, w krótkim czasie zostanie rozebrany, a na jego miejscu, w sąsiedztwie nowych gmachów publicznych, wielkiego daru mistrza Paderewskiego — pomnika Jagiełły — stanąć ma okazały gmach hotelowy, który ma być ostatnim wyrazem wygody i komfortu.

P. Karol Hallenburg Haller, który tę parcelę nabył i taki hotel wystawić zamierza, chcąc stworzyć gmach o wartości artystycznej, ogłosił za pośrednictwem krakowskiego koła architektów, konkurs, przeznaczywszy na ten cel piękne nagrody. Usiłowania te wydały plon bardzo obfity, bo żaden z dotychczasowych konkursów w Polsce nie obesłano tak licznie. Nadesłano 36 projektów ze wszystkich dzielnic Polski, a także polscy architekci, mieszkający w Berlinie, Paryżu i t. d. stanęli również w zawody. Sąd konkursowy, który składał się z 10 najpoważniejszych fachowców naszego miasta i w którym reprezentowane było koło architektów z Warszawy, Lwowa i Poznania, przyznał I. nagrodę lwowskim architektom pp. Burstinowi, Wróblowi i Krauzemu, trzecią nagrodę otrzymał również lwowski architekt p. Piątkowski. „Na złotej i pośredniej drodze“ uratowali honor krakowskich architektów radca budownictwa Zawiejski i p. Bandurski, znani w naszem mieście budowniczowie, którzy otrzymali nagrodę drugą.

Według tego nagrodzonego projektu, który w piśmie naszem zamieszczamy, przyszły hotel będzie miał trzy wspaniale położone fronty — jeden od Basztowej z głównym westybulem i restauracyą hotelową, drugi od placu Matejki z kilkunastoma sklepami, trzeci od ul. Zacisze z restauracyą tańszą i z teatrem kinematograficznym, zawierającym około 500 wygodnych foteli i urządzonym według wszelkich wymagań bezpieczeństwa.

Gmach będzie czteropiętrowy, a znajdą w nim pomieszczenie oprócz wyżej wspomnianych ubikacyi pokojów dla gości, sale do zabaw i gier, czytelnie, terrasa do śniadań, pokoje do pisania i rozmów i t. p. urządzenia, zapewniające podróżnym wygodę i komfort. Pokoje, w których każdy otrzyma telefon, będą urządzone skromnie, ale elegancko, w stylu *empire*. W tym samym stylu są projektowane i fasady budynku.



Z pola walki: Wylądowanie Askarów, włoskich wojsk kolonialnych, sprowadzonych z Afryki wschodniej do Trypolisu.

Z pola walki.

Pomimo wielkich wysiłków nie udało się dotychczas Włochom posunąć w głąb Typolisu. Wobec zaciekłej obrony ze strony Turków i Arabów wszelkie podejmowane wyprawy musiały cofać się z powrotem ku wybrzeżom. Wojna skutkiem tego weszła w fazę drobnych utarczek i może przeciągnąć się bardzo długo. To też obecnie, więcej niż wiadomościami z pola walki, świat polityczny interesuje się dwoma pytaniami, mianowicie czy mocarstwa europejskie podejmą pośrednictwo pokojowe, oraz czy Włosi rozpoczną atak na europejskie porty Turcyi.

Pierwsza sprawa wyłoniła się wskutek propozycyi rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, a została poparta przez Niemcy i Francyę. Mocarstwa chętnie podjęłyby akcyę, aby doprowadzić między stronami wojującemi najpierw do zawieszenia broni, a następnie do rokowań pokojowych. O ile Włochy, którym już wojna zaczyna się dawać we znaki, byłyby skłonne przyjąć te dobre chęci mocarstw, o tyle Turcya nie chce słyszeć o pokoju. Turcya, przekonawszy się, że jej wojska i miejscowa ludność arabska stawia skuteczny opór wojskom włoskim w Trypolisie, nie ma zamiaru rezygnować z swoich praw do tej prowincyi i domaga się, aby parlament włoski odwołał swą uchwałę co do aneksyi Trypolisu i dopiero wtedy gotowa jest mówić o pokoju. Spełnienie jednak tego byłoby dla Włoch zbyt wielkiem upokorzeniem, to też o pokoju na razie nie ma mowy.

Zato tem energiczniej pragną Włosi prowadzić wojnę i rozszerzyć jej teren także na Turcyę europejską. Okręty włoskie pojawiają się już przed większymi miastami portowymi na morzu Egejskiem, a nawet obiegają pogłoski, że włoska flota chce atakować Dardanelle. W Trypolisie zaś Włosi bezustannie wzmacniają swe szeregi. Sprowadzili nawet z swych posiadłości we wschodniej Afryce wojska złożone z Arabów, zwane Askarami. Arabowie ci stanowią doskonałą i odważną jazdę, podzieloną na oddziały konne i jeżdżące na wielbłądach. Włosi po tych nowych posiłkach bardzo wiele sobie obiecują, gdyż przypuszczają, że Askarowie, obyci z pustynią i klimatem afrykańskim, lepiej i skuteczniej potrafią walczyć, niż żołnierze europejscy. Tak więc postawiono do walki przeciw sobie szczepy arabskie. Czy wyjdzie to na korzyść Włochów, niedaleka przyszłość to okaże.

Wątpliwą jest jednak rzeczą czy i askarowie zdo-



Nowy Palace Hotel Bristol w Krakowie: Nagrodzony projekt nowego hotelu w Krakowie, wykonany przez architektów radcę bud. Zawiejskiego i p. Bandurskiego.



Ku czci Zygmunta Krasińskiego: „Irydion“ na scenie w Nowym Targu: Grupa uczestników amatorskiego przedstawienia wraz z reżyserem prof. Wincentym Ogrodzińskim (X) przewodniczącym komitetu miejskiego.

łają przechylić ostatecznie szalę zwycięstwa na stronę armii włskiej, która ze źle uzbrojonym przeciwnikiem walczy przy pomocy najnowszych wynalazków... Nawet aeroplany, które armii włoskiej oddają tak wielkie usługi, służąc do rekonesansów i rzucania bomb, nie mogą poszczycić się zbyt wielkimi sukcesami. Włosi przekonali się, że nawet na aeroplanach nie bardzo bezpiecznie puszczać się w stronę nieprzyjacielskich pozycyi. Pilot porucznik Rossi podczas jednego z ostatnich swych lotów, podjętego w towarzystwie kapitana Montu, był tak energicznie przez Arabów ostrzeliwany, że aparat został kilkakrotnie przez kule przedziurawiony, a kapitan Montu otrzymał ranę i obaj piloci ledwo z życiem uciekli.

Jeśli wojna trwać będzie w tem samem tempie jak dotychczas, to lata mogą upłynąć, zanim Włosi naprawdę staną się władcami zaanektowanej już na papierze Trypolitanii.

Ku czci Zygmunta Krasińskiego.

Setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego uczczono na wszystkich ziemiach polskich uroczystymi obchodami. Nie tylko w Krakowie, w Warszawie i we Lwowie, ale i w mniejszych miastach odbyły się ku czci wieszcza podniosłe uroczystości, w których wzięły udział wszystkie sfery społeczeństwa, oddając należny hołd wielkiemu twórcy „Irydiona“. I dopiero dzięki tym uroczystościom, w sto lat od urodzin poety, ten potężny dramat przemówił całą potęgą napięcia dramatycznego ze sceny... Kilka scen „Irydiodna“ wystawionych w dniu jubileuszu na scenie krakowskiej i wykonanie tego dzieła w Warszawie i we Lwowie — nie tylko powiodło się doskonale, ale przekonało, że arcydzieło naszego wieszcza posiada wszystkie warunki utworu scenicznego i w teatrze przemawia nie tylko siłą geniuszu poetyckiego, ale malowniczością obrazów i dramatycznem napięciem wstrząsających scen...

To też należy podnieść z uznaniem, że kult dla poety zaznaczył się wystawieniem „Irydiona“ i podczas obchodów na prowincyi... Uczcił w ten sposób setną rocznicę urodzin wieszcza Nowy Targ, gdzie obchód ku czci Krasińskiego odbył się w dniu 3 marca bardzo uroczyście.

Po nabożeństwie i kazaniu wygłoszonem przez ks. dra Zegarlińskiego udali się uczestnicy obchodu z kościoła parafialnego do sali „Sokoła“, gdzie odbył się uroczysty poranek. Zagaił go burmistrz Rajski piękną przemową w imieniu miasta, które nadało jednej z najpiękniejszych swych ulic nazwę Z. Krasińskiego i materyalnie wsparło dążenia komitetu jubileuszowego. Następnie chór uczniów gimnazyalnych pod kierunkiem prof. Orzecha odśpiewał kantatę podług muzyki poloneza Chopinowskiego. Akopaniament objął prof. Beskorowajny. Zakończył poranek dłuższym wykładem przewodniczący komitetu jubileuszowego, prof. Ogrodziński. Wieczorem odegrali uczniowie gimnazyalni „Irydiona“ w inscenizacyi prof. Ogrodzińskiego, który kierował próbami, odbywającemi się przeszło 3 miesiące. Dekoracye bardzo piękne namalowali uczniowie zakładu, podług szkiców ucznia kl. VIII. J. Czubernata. Kostyumy wykonano w miejscu podług wzorów klasycznych. Przedstawienie przeciągnęło się niemal do 2 go-



Ustąpienie urzędnika-obywatela: Ustępujący z krak. Dyr. policyi radca rządu Władysław Swolkień.



Przeniesienie grobowca Grottgera: Grobowiec Grottgera na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Z pola walki: Włoscy lotnicy wojskowi w Trypolisie, porucznik Rossi i kapitan Montu, raniony przez Arabów podczas lotu.

dziny po północy, publiczność jednak, zgromadzona nader licznie, słuchała z natężoną uwagą arcydzieła Krasińskiego, w które młodzi wykonawcy wkładali całą duszę i dali rzecz stojącą wysoko nad



Wychowawczyni dwóch pokoleń: Marya Schilling, nauczycielka szkoły froeblowskiej przy seminaryum nauczycielskiem w Krakowie

poziomem przedstawień amatorskich. Umiłowanie i zrozumienie dzieła biło z każdego wyrazu, choć nie zawsze siły młodociane i zmęczenie pozwoliły je należycie uwydatnić.

To też publiczność gromkiemi oklaskami dziękowała młodym wykonawcom za tak pięknie pojętą cześć dla poety i reżyserowi za jego pracę.

Załączona illustracya przedstawia cały zespół wraz z dekoratorami i reżyserem na tle dekoracyi wyobrażającej Colosseum.

Przeniesienie grobowca Grottgera.

Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie spoczywają, jak wiadomo, prochy znakomitego artysty-rysownika Artura Grottgera. Grób zdobi piękny pomnik, przedstawiający postać niewieścią, stojącą pod krzyżem, z wyrazem boleści i żałoby. Grobowiec ten oddawna otaczany jest przez Lwowian czcią i szacunkiem, a w dzień zaduszny gromadzi zawsze tłumy ludności, które ubierają grób bogato i pieśniami czczą pamięć artysty.

Ponieważ jednak grobowiec położony jest daleko w głębi cmentarza, magistrat lwowski przedłożył Radzie miejskiej propozycyę, aby przenieść grób na bardziej widoczne, poczcześniejsze miejsce. Sprawa ta była omawianą na jednem z ostatnich posiedzeń Rady m. lwowskiej i uchwalono na cel przeniesienia grobowca udzielić kredytu 1000 K. Pomnik ma pozostać ten sam.

W sprawie tej są jednak w opinii lwowskiej zapatrywania podzielone. Niektórzy podnoszą, iż przenoszenie popiołów Grottgera obecnie, choćby nawet na bardziej poczesne miejsce, nie jest odpowiednie, gdyż tradycya Lwowa zżyła się już z tem, iż grobowiec Grottgera znajduje się w ustroniu cmentarza, w otoczeniu bardziej sielskiem i malowniczem, choć mniej widocznem.

Ilustracya nasza przedstawia grobowiec znakomitego artysty w dotychczasowem swem miejscu.

Wychowawczyni dwóch pokoleń.

Pedagogia należy do najwdzięczniejszych, ale i najtrudniejszych zawodów. Wychowywanie młodych umysłów, kształcenie dusz i charakterów stanowi podkład twórczej pracy społecznej, a ci, którzy tej pracy się podejmują, słusznie szanowani i cenieni są przez społeczeństwo. Praca ta jednak, wyczerpując siły i nerwy, rzadko pozwala nauczycielom oglądać owoce swej pracy.

Do szczęśliwych wyjątków zaliczyć się może nauczycielka szkoły froeblowskiej przy seminaryum nau-



Z republiki chińskiej: Chińskie chorągwie republikańskie.

czycielskiem żeńskiem w Krakowie, panna Marya Schilling, która już drugie pokolenie wychowała i która obecnie po 37 latach owocnej nauczycielskiej pracy przeszła w stan spoczynku.

Ukończywszy seminaryum naucz. krakow., rok kształciła się za granicą, odbywając studya w znanej szkole froeblowskiej dra Höhrfortera w Tyrolu. Powróciwszy do Krakowa, rozpoczęła w ogródku froeblowskim przy krakowskiem seminaryum żmudną pracę wychowywania naszych „milusińskich". Że praca ta była wydajną i pożyteczną, świadczy fakt, iż pod kierownictwo p. Schilling po latach przybyło drugie pokolenie, t. j. dzieci tych, których ona przy rozpoczynaniu swego zawodu w świat



Jubileusz „Lutni" lwowskiej: Grupa członków „Lutni": 1) Makarewicz Romuald, założyciel i pierwszy prezes. 2) radca Cetwiński Stanisław, dyrygent od założenia „Lutni". 3) Dr. Czerny Karol, obecny prezes. 4) radny miasta Włodzimirski Waleryan I. wiceprezes. 5) Kuziński Stanisław, II. wiceprezes. 6) Lipanowicz Stanisław, sekretarz „Lutni".

wprowadziła. O szacunku i miłości, jaką p. Schilling otaczają jej wychowankowie, świadczy wymownie serdeczna pamięć, jaką dla niej zachowali ci wszyscy, którzy kiedyś pod jej umiejętnem kierownictwem kształtowali swe młode umysły, a dzisiaj już dawno pracują w społeczeństwie na różnych stanowiskach.



Złote gody w Żywcu: Sędziwi oblubieńcy, Szczepan i Antonina z Ostrowskich Białkowie, w gronie rodziny i gości weselnych.

Ustąpienie urzędnika-obywatela.

Sa obowiązki i stanowiska, na których nie tylko swemi zdolnościami i pracą, ale często zdrowiem swem i życiem służyć trzeba społeczeństwu. Do takich trudnych i odpowiedzialnych posterunków należy służba bezpieczeństwa publicznego, niezbędna w każdem cywilizowanem społeczeństwie i niezmiernie odpowiedzialna. Pełnienie tych obowiązków nie tylko według suchej litery prawa, ale z poczuciem obywatelskiem jest zadaniem bardzo trudnem i dlatego też zasługuje na szczególne uznanie. Z uczuciem tego uznania żegna też niewątpliwie Kraków jednego z tych urzędników-obywateli, radcę rządu Władysława Pomian Swolkiena, który po długoletniej sumiennej, a nacechowanej duchem obywatelskim pracy ustąpił obecnie z krakowskiej dyrekcyi policyi.

Radca Swolkień bowiem w ciągu tego długiego okresu swej pracy na tym trudnym posterunku zdołał zaskarbić sobie życzliwość i szacunek nietylko kolegów, ale najszerszych kół społeczeństwa.

Urodzony w Krakowie w roku 1851 po ukończeniu studyów prawniczych na krakowskim uniwersytecie rad. Swolkień wstąpił do służby rządowej w r. 1877 i przydzielony został jako praktykant konceptowy do starostwa krakowskiego. W krótkim czasie potem przeniesiony został do dyrekcyi policyi w Krakowie, gdzie przez przeszło trzydzieści lat wytrwale i po obywatelsku pracował, dobijając się swemi istotnie wybitnymi zdolnościami coraz wyższych stanowisk. W r. 1889 został mianowany komisarzem, w r. 1894 nadkomisarzem, zaś w r. 1898 radcą policyi, a obecnie ustępując z tego stanowiska, otrzymał tytuł radcy rządu.

Osoba p. Swolkiena i działalność jego znaną jest szerokim kołom obywatelskim. Niejedna trudna sprawa kryminalna dzięki jego usiłowaniom została szczęśliwie rozwiązaną. W uznaniu zasług otrzymał on w r. 1893 złoty krzyż zasługi z koroną, zaś w r. 1904 order ces. Franciszka Józefa.

Jubileusz „Lutni" lwowskiej.

Jedną z najszlachetniejszych rozrywek jest niewątpliwie śpiew chóralny. Łączy on i splata młodzież i starszych pod znakiem artystycznego piękna i harmonii. To też towarzystwa śpiewacze odgrywają ważną rolę w naszem życiu kulturalnem. Jedno z nich, macierz wszystkich „Lutni" polskich, założonych za jej przykładem w kraju, a nawet za morzem, lwowska „Lutnia" kończy w roku bieżącym 30-letni okres swej pracy. „Lutnia" służyła wiernie pieśni polskiej, starała się przez wydawnictwa polskich kompozycyj, wyrugować z kółek spiewackich pieśni obce i wiele też na tem polu zdziałała.

„Lutnia" utrzymuje też szkołę spiewacką, z której wyszli znakomici artyści operowi. Jednym z ostatnich jest Józef Mann, którego zaangażowano do opery w Wiedniu. Przy sposobności ostatniego koncertu, który cieszył się, podobnie jak wszystkie poprzednie, wielkiem powodzeniem, a który był koncertem przedjubileuszowym, dokonano zdjęcia fotograficznego drużyny spiewaczej „Lutni", która wiernie służy pod sztandarem pieśni polskiej. Wśród młodzieży, nie brak i osiwiałych pracowników, którzy od założenia nie opuszczają „Lutni" i stają z młodzieżą na estradzie koncertowej, dając tem przykład poczucia obowiązków obywatelskich.



Kurs parasolnictwa we Lwowie: Uczestniczki kursu przy pracy. (Fot. M. Münz, Lwów).

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

27) Adaptacya z angielskiego.

— Milcz, panie Kasprze Trenoweth! Z przyjemnością słuchałbym wybuchów pańskiej wściekłości i bezsilnego gniewu, gdyby nie brak czasu. Nie mogę nadto pozwolić, abyś przemawiał zbyt głośno, bo rozumiesz — i to mówiąc, wskazał nóż, leżący na kufrze. — A przytem, chciej z łaski swojej przypomnieć sobie, że przed północą muszę być pod Skałą Umarłego...

— Czarcie! — ciągnąłem dalej — możesz mnie zabić, lecz wraz z ostatniem tchnieniem wyrzucać ci będę wszystkie twoje zbrodnie! Odbierz mi życie, jak je odebrałeś druhowi memu, Tomaszowi Loveday, któremu zadałeś cios śmiertelny, sądząc, że uderzasz w pierś moją! Pozbaw mnie życia, bo pośrednio także pozbawiłeś życia Klarę, która...

— Klara! Klara umarła?!

Powstał z zydla i cofnął się nieco w tył. W tejże samej chwili, zdawało mi się, że słyszę jakiś szelest za ścianką z desek, o którą byłem oparty. Oczekiwałem chwilkę milcząc, poczem, sądząc, że się przesłyszałem, mówiłem dalej:

— Tak, nie żyje! Zabiła się dziś wieczorem w teatrze... przeszyła swe szlachetne serce sztyletem... O, Boże!... Czy mniemasz, że obecnie zlęknę się twego noża?... Miałem się utopić... w tym tylko celu wypłynąłem na rzekę, lecz posłyszawszy twój głos, wdarłem się na pokład... Wdarłem się, żeby zabić ciebie! Nie zwlekaj zatem... masz nademną przewagę, zamorduj mnie natychmiast! Litości nie żądam, bo przysięgam, że jak Bóg jest w niebie, nie ulitowałbym się dziś także nad tobą, chociaż miałem w życiu chwile, w których pragnąłem przebaczyć, nie ścigać cię więcej i pozwolić ci wymknąć się z rąk sprawiedliwości ludzkiej...

Co oznaczał szelest, który znowu doleciał moich uszu?

Colliver go nie słyszał. Zastanawiał się nad czemś i patrzał mi bystro w oczy.

— Nie ulituję się nad tobą — odpowiedział spokojnie — bo przysiągłem nie mieć litości dla całego waszego rodu, którego ty jesteś potomkiem ostatnim. Lecz posłuchaj tego, co ci obwieszczę, abyś w ciągu krótkich chwil, jakie ci pozostają do życia, mógł wyzbyć się głupiej próżności, z jaką wyrażasz się o swoich i dowiedzieć się, z jak mętnego źródła pochodzą bogactwa, które posiąść pragnąłeś... oraz, jak podłymi ludźmi byliście wy, Trenowethy. Na skarbie, spoczywającym u podnóża Skały Umarłego, ciążą przekleństwa zmarłych. Zbroczyła go krew ludzka, zrabowany został w ciągu długoletniego nikczemnego korsarstwa na pełnem morzu i wydarty wielu potopionym lub zabitym biedakom. Wydarł go twój dziad, podły łotr, Amos Trenoweth, nie jednej dzielnie broniącej się załodze okrętowej, a wymordowanej podstępnie i zdradziecko. Podobno wiesz coś nie coś o tem. Pozwól, że ci dopowiem resztę.

Zatrzymał się chwilkę, poczem mówił dalej.

— Wiele dusz, przebywających obecnie w niebie lub piekle, wzywało mnie i wzywa jeszcze do spełnienia zemsty na rodzinie waszej, lecz śmierć twoja, Kasprze Trenoweth, napełni jedną z nich szczególniejszą radością. Pewny jestem, że musisz wiedzieć, iż na sumieniu twego dziada ciężą liczne zbrodnie, nie znasz jednak najczarniejszej, jaką było zamordowanie najbliższego mu i najserdeczniejszego przyjaciela. Słuchaj! W krótkich słowach to opowiem, bo zanim życie ci odbiorę, nie mogę pozbawić się rozkoszy, jaką mi sprawia możność poinformowania cię o bezecnym czynie twego dziada. Dowiedz się za tem, że gdy Amos Trenoweth wzbogacił się dzięki pomocy udzielonej mu przez przyjaciela, gdy wraz z nim wspólnie odkrył tajemnicę istnienia i przechowania Wielkiego Rubinu, poszukiwanego długie lata przez obu razem, w chwili, gdy już wiedzieli napewno, gdzie się znajduje i w jaki sposób zdobyć go należy, zwrócił się przeciw swojemu druhowi i zamordował go, aby ów Wielki Rubin posiąść sam na wyłączną własność.

Znowu milczał parę sekund.

— Wiem, że twój ojciec, niedołęga jakich mało, kreślił codziennie pamiętnik, który, przypuszczam, odczytywałeś nieraz. Prawdopodobnie zamieścił w nim opis spotkania się naszego na Wirchu Adama. Ujrzałem go wówczas ze złotą klamrą w ręku, siedzącego przy ohydnym, rzeźbionym kamieniu. Kamień ten był karykaturalnem odtworzeniem oblicza przyjaciela twego dziada, a kości, spoczywające pod nim, kośćmi tegoż druha. W tem samem miejscu, w którem spotkałem twego ojca, dziad twój, Amos Trenoweth, położył trupem mego ojca Ralfa Collivera... Ach! zaczyna ci się nareszcie rozjaśniać w mózgu! Tak, tak! Pod pozorem, że chciał niby obronić starego kapłana, posiadacza Wielkiego Rubinu, zamordował mego ojca tym samym nożem, który znalazłeś w sercu swego rodzica; zamordował go w oczach jego żony, na małym trawniku, zieleniejącym na zboczu góry. A gdy matka moja, zalana łzami, wzywała nieba o pomstę nad mordercą, podał jej nóż jeszcze świeżą krwią zbroczony i powiedział, szydząc z boleści nieszczęśliwej, że może z tem żelazem zrobić, co się jej spodoba. Ona go ukryła w zanadrzu, jak cenną relikwię... Czy zauważyłeś napis na nim wyryty?... O, panie Kasprze Trenoweth, nóż ten przechował trwale pamięć twojego dziada!

Poruszyłem się nieznacznie, pragnąc rozluźnić nieco krępujące mnie powrozy.

— Nie poruszaj się i pozwól mi mówić dalej! Po tym mordzie nikczemnym, dopuścił się on je szcze podlejszego czynu: zmusił starego kapłana, niegdyś zręcznego rzeźbiarza, do wykonania wstrętnej parodyi lic mego ojca na olbrzymim złomie skały, poczem, zamordował także i kapłana, oba zaś ciała pochował razem pod kamieniem... Takim skończonym łajdakiem był Amos Trenoweth! Czy możesz być dumny z posiadania podobnego przodka?... Nie znałem mego ojca, urodziłem się bowiem w trzy miesiące po zbrodni, i dopiero, gdy doszedłem do lat dziesięciu, matka zaznajomiła mnie z całą historyą. Zbrodniarzem był twój dziad, panie Kasprze Trenoweth, lecz równocześnie i idyotą, bo kochając sam... a może nawet wzajemnie kochany... pogardził i opuścił ją obojętnie, chociaż była wówczas cudnie, zachwycająco piękną. Jak ją czas zmienił, wiesz sam najlepiej, poznałeś bowiem matkę moją w domu gry, przystrojoną w brylanty, zdobyte wspólnie przez obu przyjaciół w licznych morskich wyprawach.

Gdy to mówił, wyobraźnia odtworzyła mi w pamięci postać i twarz żółtej pani, o okropnych, czarnych, bezduszych oczach. Zdało mi się, że słyszę jej straszny śmiech, gdy ze swej loży patrzyła na moją ukochaną, konającą na scenie.

— Ach, piękność szybko mija! Utraciła ją ona raz na zawsze w dniu, w którym Amos Trenoweth, zelżywszy ją brudnemi słowy, gdy rozpacząła nad trupem męża, plunął jej w twarz szyderstwem dzikiem i nieludzkiem. Piękność mija szybko, lecz zemsta długo nieraz czekać musi na sposobną do spełnienia chwilę. Chwila ta, nadeszła nareszcie! Widma tysięcy zmarłych radować się dziś będą, patrząc jak ciało twoje uniesie prąd rzeki do morza... Lecz pozwól mi skończyć, bo już niewiele mam czasu na dalszą opowieść... Jak wychowała mnie matka waryatka... bo była i jest szaloną pod każdym względem, z wyjątkiem tylko nienawiści do Trenowethów i gorącej chęci pomszczenia się na nich... wie tylko Bóg jeden! Chciała koniecznie, abym został marynarzem, tymczasem ja przyjąłem obowiązki dependenta u adwokata. Pominę jednak szczegóły, odnoszące się do tej epoki mego życia, żeby cię nie znudzić zbytecznie. Dość, że wśród spokojnych biurowych zajęć, myśl o zemście nie opuszczała mnie ani na moment, zwłaszcza, że mi ją matka przypominała nieustannie. Osiedliśmy oboje w Plymuth, tam bowiem mieszkał adwokat twego dziada.

Zastanowił się, jakby chciał sobie coś przypomnieć, poczem mówił:

— Z papierów w biurze złożonych, poznałem interesa pańskiego dziadka, jednakże nie w pożądanej przezemnie całości. O bogactwach, które nabył krwawemi środkami, nic dowiedzieć się nie mogłem. Dzięki informacyom matki, wiedziałem, że posiada nieprzebrane skarby, myśl o których wprawiała mnie nieraz w wściekłość, a przecież wydawał się tylko skromnym właścicielem niewielkiej posiadłości ziemskiej, walczącym z trudnością o byt dostatni, jakby nie miał majątku wcale. Przekonanie to doprowadziło mnie do rozpaczy. Aż naraz, pewnego dnia, człowiek stary, wysoki i dobrze zbudowany, wszedł do naszego biura w celu widzenia się z pryncypałem. Kazał zaanonsować się jako Amos Trenoweth. Już wtedy chciałem go zabić! On prawdopodobnie nie domyślał się nawet, że dependencik, na którego nie zwracał uwagi, wytępi w przyszłości jego potomków i posiędzie skarb z Wielkim Rubinem Ceylonu, za zdobycie którego dyabłu zaprzedał duszę. Głos mój, dyszący nienawiścią, drżał mi w gardle, gdy anonsowałem i wprowadzałem go do pracowni pryncypała. Zamknąłem za nim drzwi, lecz co mówił, podsłuchiwałem pod niemi. Niedołęga! pragnął się dowiedzieć, w jakiej formie ma sporządzić testament bo nie było mu wiadomem, że na mocy prawa cały majątek po jego śmierci przypaść musi w udziale synowi. Drwiłem z jego nieświadomości, zwłaszcza, że z tego, co opowiedział, dowiedziałem się wszystkiego, co mi mogło posłużyć do zarządzenia i do prowadzenia do skutku obławy na jego dziedzica Ezechiela Trenoweth. Mniej więcej w tymże samym czasie zakochałem się, lecz i w miłości pech mnie prześladował... I w tym względzie jednak cierpliwość moja odniosła zwycięstwo... Łucya Luttrell kochała Johna Railton. Był to także, jak wy wszyscy, niedołęga... Ona go pomimo to poślubiła i miała z nim córkę. Chciałbym wiedzieć, czy odgadłeś kim była ta córka?

Zatrzymał się i zmierzył mnie pogardliwie swym szatańskim wzrokiem.

— Psie! — zawołałem. — Jenny Railton, była Klarą Luttrell, czyli Klaryssą Lambert, ty zaś zamordowałeś jej ojca tak, jak twierdzisz, że Amos Trenoweth zamordował twojego.

— Słowo w słowo prawda — odparł obojętnie. — Zabrałem się do kształcenia Railtona i w krótkim czasie zrobiłem z niego nałogowego pijaka, następnie zbrodniarza. Dziś jeszcze śmiech mnie zbiera, gdy o tem pomyślę! Nie było w nim cienia złych instynktów, gdy zacząłem go urabiać, a jednak wkrótce potem zabił twego ojca. Już w Bombaju próbował zgładzić go z tego świata, lecz wziął się do rzeczy nieudolnie, bez należytego przygotowania. Później jednak spisał się wcale nieźle na „Fortunie“. Pożyczyłem mu nawet w tym celu mego noża... Byłbym chętnie sam przebił twego ojca tym nożem, lecz w krytycznej chwili Railton stał bliżej, a zresztą w takich razach lepiej być świadkiem, niż wykonawcą, bo tym sposobem w razie wykrycia mordu, trzyma się wszystkie atuty w ręku i łatwiej się wykręcić z kleszczy tak zwanej sprawiedliwości.

Co oznaczał ciągły szelest, dolatujący mnie z po za ścianki drewnianej?

Colliver i teraz go nie słyszał jeszcze, widocznie cały pochłonięty treścią swego opowiadania. W oczach jego gorzał ogień nienawiści, przemawiał niemal ciągle głosem spokojnym i słodkim.

— Już kilka dni posiadałem jedną połowę złotej klamry, którą twój ojciec-niedołęga upuścił w kajucie na podłogę i nie mógł znaleźć, chociaż szukał jej podobno dość długo... W czasie rozbicia się „Fortuny“, Railton przydybał go właśnie w chwili, gdy zamierzał rzucić się do wody... Patrzyłem na to, a jednak nie spostrzegłem, kiedy przywłaszczył sobie drugą połowę klamry i pudełko cynowe, bo, jakby na złość, zaraz potem olbrzymia fala zalała pokład. Nie czekając na następną, wskoczyliśmy obaj niemal razem, do morza. Zdawało mi się, że Railton utonął, bo i ja, dzięki tylko niezmiernie szczęśliwemu przypadkowi uniknąłem śmierci. Gdy dopłynąwszy do skał, uczułem grunt pod nogami, wołałem na niego, lecz prawdopodobnie nie chciał odpowiedzieć, a może głos mój zagłuszyła burza. Więc wzajemnie mniemaliśmy o sobie, że każdy z nas zginął i dopiero na Skale Umarłego przekonaliśmy się, że tak jeden, jak i drugi uszliśmy topieli... Czy mam powiedzieć wszystko?... Ba! czemu nie miałbyś wysłuchać całej historyi?... Po śledztwie w Polkimbra, udałem się do Plymut, powiedziałem Łucyi, że jej mąż utonął... i koniec końców poprowadziłem całą sprawę tak gładko, że skłoniłem ją do opuszczenia miasta natychmiast... a następnie poślubienia mnie. Tym sposobem tryumfowałem znowu... tryumfowałem na całej linii!

— Psie podły! — zawołałem.

Roześmiał się zwykłym swoim harmonijnym śmiechem i mówił dalej:

— No, gniewasz się widzę, lecz co mnie to obchodzi! Z wami, Trenowethami, mam stare rachunki do załatwienia, więc je załatwiam w miarę możności, Ty, panie Kasprze Trenoweth, trzy, cztery razy byłeś w mojej mocy i za każdym razem pozwoliłem ci się wymknąć. Raz u stóp Skały Umarłego trzymałem już w palcach twoją dziecinną szyjkę, lecz nagłe nadejście rybaków sprawiło, że nie mogłem cię udusić. Idyoci! uwierzyli, że to mój widok cię przeraził i wywołał twe zemdlenie. Zemdlenie! Brakło pół minuty, a już byś nie żył. Nie masz pojęcia, jak się śmiałem w duszy, gdy twój wuj, istny poczherz nadęty, przemawiał do mnie górnolotnie. Jakże się to ja wówczas nazywałem?... A! Giorgio Rodofani... Bądź co bądź, wymknąłeś mi się wówczas... Następnie, ani przypuszczasz, jak bliskim byłeś śmierci, a mianowicie zaraz po śledztwie, w nocy, gdy zajrzałem przez okno do waszego domu. Chciałem zabić i ciebie i twoją matkę o bladej twarzy, lecz przyszło mi na myśl, że Railton porozumiewał się z tobą, więc lepiej będzie zaczekać...

— Jeśli ci to może sprawić przyjemność — przerwałem — to powiem, że gdybyś mnie wtedy zabił, nigdy w życiu nie miałbyś całej klamry, leżącej obecnie na kufrze.

— Tem lepiej — odpowiedział. — Cieszę się mocno, że nie zabiłem was wówczas, bo tym sposobem matka twoja miała przyjemność ujrzeć raz jeszcze swego małżonka, wprawdzie nieżywego, lecz i taki widok zaliczany bywa niekiedy do miłych; mnie zaś będzie bardzo przyjemnie zabić cię dopiero dzisiaj. Rozkosz, jaką daje zemsta, wzrasta wraz z oczekiwaniem... Lecz wracam do dalszego ciągu mego opowiadania. Na czas pewien zmuszony byłem opuścić kraj rodzinny...

— Z powodu nowej zbrodni, odkrytej przez twoją żonę...

— W jaki sposób dowiedziałeś się o tem?... Och, nie wątpię, że przez Klarę... Po powrocie, zastałem cię już w Londynie... no! i wkrótce po przybyciu, napadłem pod domem gry. Lecz i tym razem nieszczęśliwa moja gwiazda nie pozwoliła mi spełnić zbyt pospiesznie powziętego zamiaru. Twój przeklęty przyjaciel poczęstował mnie tak silnem uderzeniem, że padłem zemdlony. Mam jeszcze dotąd ślad jego pięści na twarzy...

— A ty spojrzyj na klamrę. Zobaczysz na niej ślad swego ciosu.

— Więc to ona?... — rzekł, przyglądając się klamrze z uśmiechem. — Nie wątpię, że chwilowo wydać ci się musiała bardzo cenną i pożyteczną. Bądź co bądź była nią poniekąd i dla mnie, bo chociaż, ze względu na noc i mgłę, pomyliłem się raz jeszcze, lecz tym sposobem załatwiłem rachunek z twoim przyjacielem. Nieraz wściekałem się, myśląc o błędach, jakie popełniłem, lecz obecnie martwić się nie mam powodu, bo cała historya, jak widzisz, ułożyła się dla mnie jak najpomyślniej. Powinienem był wprawdzie zabić twego ojca na Wirchu Adama, był to jednak mężczyzna zdrów i silny, mógł się bronić, ja zaś nie miałem przy sobie broni palnej, nie chciałem zatem zaryzykować napaści, zakończyć się mogącej niepowodzeniem. Wszystko, mówi przysłowie, przychodzi w czas dla tych, którzy czekać umieją. Ja umiałem czekać. Nie wymknął mi się twój ojciec... i ty także mi się nie wymkniesz. Gdy zaś pomyślę, jaką mi radość sprawia, że Klara i ty...

Nie chciałem go słuchać dłużej.

Jakkolwiek czułem się na wskroś przejęty wstydem i wstrętem, słuchając jego opowiadania o okrucieństwach, popełnionych przez mego dziada, rozumiałem przecież zbyt dobrze, że Szymon Colliver, chociaż osłania czyny swoje pozorami usprawiedliwionej podniekąd zemsty, jest w rzeczy samej nędznym i podłym łotrem. Więc, gdy wspomniał o Klarze, wybuchnąłem nagle.

— Dość tego, psie nikczemny! Wysłuchałem cierpliwie twoich bezczelnych przechwałek, lecz teraz zabraniam ci mówić o Klarze, która z twojej przyczyny dziś sobie odebrała życie. Pluję na ciebie i pogardzam tobą! Zamorduj mnie, a skarb którego pożądasz, niech ci przyniesie takie nieszczęście, jakie przyniósł mnie i moim. Przebij czemprędzej swoim zbójeckim nożem, bo z całych sił krzyczeć będę...

Skokiem lamparcim rzucił się na mnie i uderzył pięścią między oczy. Poczem, gdy nie przestawałem krzyczeć i wyć niemal nieludzkim głosem, zadał mi srogi cios za uchem.

Przypominam sobie, że lampka, wisząca u belki, zamigotała krwawo-purpurowym blaskiem... Po chwili błyskawica wystrzału napełniła kajutę dymem, w pośród którego zaiskrzyły się na jeden moment tysiączne światełka, z których już sobie nie zdawałem sprawy... Potem otoczyła mnie ciemność zupełna... Odczułem niejasne wrażenie, że mnie ktoś porywa i unosi... Następnie spadałem... i pograżałem się... pogrążałem...

ROZDZIAŁ XII I OSTATNI.

W jaki sposób znalazłem właściwą zemstę i Wielki Rubin przytem.

— Mów, mów do mnie! Otwórz oczy i powiedz mi, że żyjesz!

Słowa te dolatywały uszu moich z pośród zamglonych i ciemnych dziedzin śmierci, jakby je ktoś wymawiał daleko... daleko... daleko...

Z tak wielkiej odległości zdawały się płynąć ku mnie, że mimowoli otworzyłem oczy, sądząc, że zobaczę świat inny, doziemski. Rozwarłem... lecz natychmiast je zamknąłem, tak były zmęczone.

Ujrzałem naprzód tylko ciemne, szare niebo, lecz w taki sposób, jakby między wzrokiem moim, a niemal bezbarwną jego przestrzenią, zawieszała się niedość przezroczysta zasłona.

Poczem otworzyłem oczy znowu i bezwiednie zwróciłem uwagę na cień jakiś.

Czem był ten cień? Czem sam byłem i co się dzieje ze mną, że tak bezmyślnie patrzę w niebo?

W jednej chwili utraciłem władzę rozwiązywania wszelkich zagadnień, pogrążając się na nowo w rozkoszny sen nieświadomości i zupełny brak czucia.

Wtedy głos, już raz słyszany, przemówił jakby do siebie cichym szeptem:

— Żyje jeszcze... Ach, gdyby chciał przemówić!



„Z trudem podniosłem rękę do czoła i sprawdziłem że mam chustką obwiązaną głowę".

Tym razem, podniosłszy powieki, widziałem jaśniej.

Dwoje oczu patrzało na mnie, dwoje oczu kobiecych.

Gdzie ja tę twarz widziałem?... Bezwątpienia w innym świecie.

Nagle, nie wiem w jaki sposób, umysł mój znużony pojął, że to była pani Luttrell. A może Klara? Nie, Klara nie żyje. Zdawało mi się, że powtarzam w duszy: „Klara umarła". Lecz gdzie i kiedy, przypomnieć sobie nie mogłem. Klara... umarła. Więc to musi być jej matka.

Ja, Kasper Trenoweth, leżę u stóp matki Klary, pochylającej się nademną.

Skąd wzięliśmy się tu oboje? Co się stało, że...

Raz jeszcze cień zapomnienia padł na mój mózg i zasnuł go mgłą nieprzeniknioną.

Uklękła i nie opuszczała mnie ani na moment. Rozcierała chłodne moje dłonie i co chwila zadawała pytania, pełne tkliwego współczucia. Miała białe włosy... o jakie białe!

Gdzie leżałem? W łodzi... Strasznie zabolała mnie głowa!

Wraz z bólem powróciła pamięć.

Rzecz dziwna, pamięć ocknęła się we mnie na wspomnienie o śmierci Klary w teatrze. Poczem — rwąc się i łamiąc ciągle — odwzorowała zarysy ohydnej twarzy Szymona Collivera, ukazując je niespodzianie oczom wyobraźni. I nagle, przypomniałem sobie wszystko.

Podniosłem się, wsparty na łokciu.

Tętna zaczęły mi walić w skronie jak młoty i palić je, jakby gorącem żelazem. Ogniste jakieś wstęgi opasywały mi ramiona, ręce pod dłoniami i nogi powyżej stóp. Paliły mnie tak okropnie, że z głuchym jękiem upadłem znowu na wznak i błagalny wzrok zwróciłem na panią Luttrell.

Chociaż śnieg padał, miała kapelusz w tył zrzucony, trzymający się tylko na tasiemkach, związanych pod brodą. Wiatr igrał z potarganemi, białemi jak puch łabędzi, włosami. Twarz jej była śmiertelnie bladą. Gdy się pochyliła nademną, aby mi podłożyć szal pod głowę, spostrzegłem, że jej niebieskie oczy stały się ciemniejszemi niż zwykle i pełnemi ognia.

— Dzięki Bogu! żyć będziesz... Czy bandaż ci nie dolega? Czy możesz się poruszać?

Z trudnością podniosłem rękę do czoła i sprawdziłem dotknięciem, że mam chustką obwiązaną głowę.

— Tak się bałam... O! tak okropnie się bałam, abym nie przybyła za późno. Chociaż Bóg wie, że w czas wsiadłam do twojej łodzi, przez niego nie spostrzeżona. Domyśliłam się, co uczynić zamierza. Cały czas podsłuchiwałam za ścianką, lecz lękałam się, by w uniesieniu nie zabił cię odrazu i na miejscu, chociaż wiem, że zastanawia się i rozważa nad ukryciem śladów zbrodni...

— Więc pani słyszała?

— Wszystko! Och! gdybym była mężczyzną... Czy możesz powstać i utrzymać się na nogach? Czy czujesz się lepiej? Bo nie mamy czasu do stracenia!

Spojrzałem na nią zamglonemi oczami, nie zdając sobie sprawy z tego, co powiedziała.

— Czy pan dobrze widzi?... Jeśli możesz utrzymać się na nogach i chodzić, ażebyś mógł, proszę o to Boga, nie masz czasu do stracenia, powtarzam. Już świta... Musisz go przecie dogonić koniecznie jeszcze dziś wieczór...

— Dogonić?

— Tak, tak! Spieszył się bardzo... Wsiądzie do pociągu, przebiegającego hrabstwo Kornwalii, więc wieczorem, najwszy konie, dojedzie przed północą do Skały Umarłego... Żwawo! żwawo!... Sprobój pan, czy możesz się podnieść.

Usiadłem.

Woda, spływająca z mojej odzieży, utworzyła rodzaj kałuży w tej części łodzi, w której znajdowaliśmy się oboje. Ona, na nic nie bacząc, klęczała w niej. Obok leżał duży nóż i poprzecinane powrozy, któremi mnie krępował Szymon Colliver.

— Tak — rzekłem — chcę gonić za nim. O której godzinie odchodzi pierwszy pociąg z Paddington?

— O kwadrans na dziesiątą — odpowiedziała — a mamy teraz wpół do szóstej. Czasu wystarczy, lecz musisz przed odjazdem przebrać się i ucharakteryzować tak, aby cię w drodze nie poznał. On pojedzie tym pierwszym pociągiem niezawodnie. Niema wcześniejszego... Co zaś do pana, sądzę, że rana w głowie, za uchem, zadana nożem, chociaż bolesna, lecz powierzchowna, osłabiać cię zbytecznie nie może. Położyłam na niej chleb z pajęczyną i obandażowałam chustką. Co do strzału, mógł tylko pana ogłuszyć, bo przed ukazaniem się twojem na pokładzie, jakby jakiemś przeczuciem wiedziona, wyjęłam kulę z pistoletu, gdy mi go, jako świeży nabytek, podał do obejrzenia... Spieszył się, więc nie zdawał sobie sprawy, że chcąc jesteś zemdlony, żyjesz jednakże. Zresztą przekonany był prawdopodobnie, że rzucony przez niego do rzeki, jak kamień pójdziesz na dno... No! jeśli czujesz się lepiej, ruszajmy stąd czemprędzej! Dowiozę pana do brzegu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Translokacye wojskowe w Galicyi.

W ostatnich czasach w rozmieszczeniu wojsk austryackich zaszły pewne zmiany. Między innemi



Przedstawienia operowe w Krakowie: H. Siemińska, uczennica szkoły śpiewu prof. Marso.

niektóre pułki, konsystujące od lat w Galicyi, opuściły swe stałe *locum*, a na ich miejsce przyszły inne oddziały wojskowe. Do Krakowa, na miejsce 13 pułku, przeniesionego do Opawy, przybył pułk 1-szy, a do Kołomyi i Stanisławowa został przeniesiony, jak wiadomo, pułk dragonów z Brandysu w Czechach, w którym odbywa służbę wojskową w randze rotmistrza przyszły następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef. Pułk ten wyruszył już z Brandysu, a do nowej swej siedziby udał się nie koleją, lecz w pochodzie wojskowym. W ten sam sposób opuścił zato Galicyę 4-ty pułk ułanów, stacyonowany dotychczas w Żółkwi. W dn. 2 marca opuścił on to miasto, udając się do Wiener-Neustadt, gdzie wyznaczono mu miejsce pobytu...

Illustracya nasza przedstawia 4-ty pułk ułanów na placu w Żółkwi przed wymarszem.

Włamywacze przy pracy.

Momenty zastoju lub też wzmożonej działalności są również i w przemyśle... złodziejskim.

Ubiegły tydzień w Warszawie zaznaczył się właśnie energiczną akcyą.... włamywaczy, którzy w tym okresie czasu rozbili aż 5 kas ogniotrwałych. Między innemi włamywacze zakradli się do posesyi N. 5 przy ul. Kaliksta, gdzie ma siedzibę Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich i Towarzystwo pożyczko-oszczędnościowe. Najpierw rozbili kasę stowarzyszenia robotników, z której zabrali 1500 rub., poczem przystąpili do rozbijania kasy Tow. pożyczkowego, w której znajdowała się większa suma, bo 5000 rub. Kasa ta jednakże oparła się włamywaczom, którzy zdołali zniszczyć zupełnie boczną ścianę kasy, ale nie mogli rozbić wewnętrznego pancerza, wobec czego zawartość kasy ocalała.

Illustracya nasza przedstawia tę daremnie szturmowaną przez bandytów kasę Tow. pożyczkowego.

Kurs parasolnictwa we Lwowie.

(Do illustracyi na str. 10).

Uprzemysłowienie naszego kraju i podniesienie rękodzielnictwa jest niewątpliwie jednem z najbardziej palących zadań w Galicyi. Wśród wielu czynników, które powołane są od pracy w tym kierunku, rozwija energiczną akcyę lwowska Liga pomocy przemysłowej. Instytucya ta ma u nas bardzo rozległe i, niestety trudne pole działalności, której owoce wymagają długich lat pracy... Do uprzemysłowienia kraju potrzeba bowiem zarówno warunków ekonomicznych i kapitałów, jak również podniesienia wykształcenia zawodowego. Dla osiągnięcia tego ostatniego celu Liga dokonała już bardzo



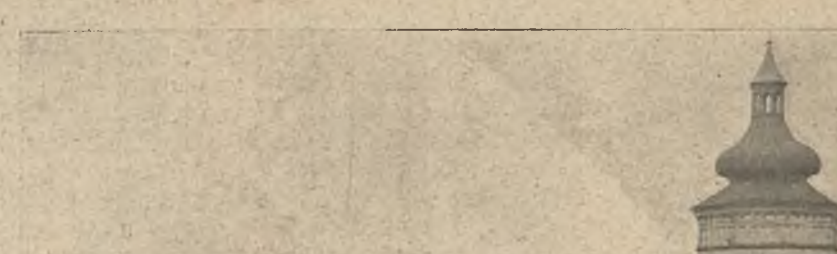
Włamywacze przy pracy: Uszkodzona przez bandytów kasa ogniotrwała Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego przy ul. Kaliksta w Warszawie.

wiele, urządzając kursa zawodowe w różnych dziedzinach rękodzielnictwa. Kursa te cieszą się znaczną frekwencyą, co świadczy, jak były w naszych warunkach niezbędne. W szeregu tych zawodowych kursów, odbył się w tych dniach we Lwowie kurs parasolnictwa, urządzony przez Ligę pomocy przemysłowej.

Illustracya nasza przedstawia właśnie uczestniczki kursu przy pracy.



Nowoczesne amazonki: Atak sufrażystek angielskich na szyby sklepowe.



Translokacye wojskowe w Galicyi: Czwarty pułk ułanów przed wymarszem w Żółkwi.

Kronika tygodniowa.

Historya wynalazków posunęła się w ubiegłym tygodniu o trzy olbrzymie kroki naprzód. Jeden z nich dotyczy geografii, drugi chemii, względnie alchemii, trzeci medycyny, ale pojmowanej humorystycznie.

Przejdźmy je po kolei, jak na to zasługują.

Uczono nas niegdyś, że ziemia obraca się około swej osi, której końce nazywają się biegunami. Ani tej osi, ani jej końców nikt nie widział, wierzyliśmy w nie jednak święcie, gdyż inaczej byłby człowiek już w pierwszej klasie gimnazyalnej oberwał dwóję i zaraz w samem zaraniu młodości zwichnął swą karyerę, co nie byłoby się obeszło bez różnych smutnych następstw, jako że ojcowie nasi pomiędzy sprzęty domowe, będące w częstem używaniu, zaliczali także i tak zwanego: monitora bocowskiego.

Wierzyliśmy panu profesorowi na słowo i zastanawialiśmy się, jaka też musi ta oś być ogromna i ile beczek mazi potrzeba do jej smarowania, nie mogło się nam jednak w głowie pomieścić, kto się tem zajmuje, skoro biegun północny, ani południowy dotąd jeszcze są nieznane.

Obchodziliśmy się jako tako bez biegunów, wreszcie obdarzono nas odrazu dwoma, ale oba były północne. Jeden odkrył dr. Cook, drugi Peary, do dziś przecież nie wiemy, który z nich był rzeczywiście na biegunie, bo choć obaj zapewniają, że zostawili tam ślady, nikt dotąd ich prawdomówności nie stwierdził. Europa podzieliła się na Cookistów i Pearystów, którzy wzięli się za łby. Ostatecznie zwyciężył Peary. Cooka ogłoszono zwykłym blagierem, choć już przedtem różne towarzystwa geograficzne zamianowały go swym członkiem honorowym.

Zgodzono się nareszcie, że jest jeden biegun północny i to właśnie ten, który wynalazł Peary.

Na poszukiwania południowego kolegi wybrały się różne ekspedycye, o mały figiel nie dotarł do niego Shakleton, obecnie podobno odnalazło go równocześnie aż dwu: pochodzący z Norwegii kapitan Roald Amundsen, i angielski kapitan Scott. Który z nich mówi prawdę, o to toczy się właśnie polemika naukowa, mnie się jednak wydaje, że skoro mogą być dwa bieguny północne, Cooka i Pearyego, dlaczegoż nie przypuścić, że są dwa południowe, Amundsena i Scotta, *ergo*, że ziemia posiada dwie osi, jednę prawdopodobnie czynną, drugą zapasową na wypadek zepsucia się pierwszej.

Nie będzie już więc kłopotu ze smarowaniem osi ziemskiej, mocarstwa niezawodnie porozumieją się ze sobą i wybiorą międzynarodową komisyę, czuwającą nad należytem jej funkcyonowaniem. Wprawdzie budżety są już przeważnie uchwalone i braknie funduszów na pokrycie kosztów takiej komisyi, ostatecznie możnaby na ten cel obrócić sumę, uzyskaną z jakiejś krótkoterminowej pożyczki, mającej być pokrytą z późniejszej długoterminowej.

To obecnie najmodniejszy sposób przeprowadzania operacyi finansowych, aprobowany tak przez instytucye autonomiczne, jak i rządowe.

Przy tej sposobności zrobiliśmy jeszcze jedno geograficzne odkrycie, aczkolwiek mniejszej już wagi. Telegramy doniosły, że Amundsen po kilku wykładach w Australii, uda się do Europy przez Buenos Aires, przylądek Horn i... morze Beringa. Albo więc Amundsenowi nie spieszy się wcale i chciałby przy tej sposobności opłynąć jeszcze i Amerykę, albo też autor powyższej notatki żyje w niezgodzie z geografią, a w takim razie moglibyśmy mu serdecznie polecić podręcznik geografii, przeznaczony przez c. k. Radę Szkolną krajową do używania w klasie pierwszej galicyjskich szkół średnich. Nie będzie to połączone z wielkimi kosztami, egzemplarz oprawny może kosztować najwyżej dwie korony, w antykwarni nawet i mniej.

Drugi wynalazek gotów sprowadzić zupełny przewrót w socyalnych stosunkach światowych. Nie będzie już biedaków, przymierających głodem, każdy, kto posiada bodaj kawałek gwoździa żelaznego, może mieć z niego złoto!

Prasa paryska zajmuje się tajemniczym dotychczas wynalazkiem chemika (raczej alchemika) Verley'a, który oświadcza, że udało mu się odkryć sposób wyrabiania sztucznego złota. Koszta produkcyi ograniczają się do pięciuset franków za klg., podczas gdy dotąd wynosiły dwa tysiące ośmset! Podobno wyrabia je ze żelaza, nie dodaje jednak, czy złoto to będzie prawdziwemu podobne, czy też tak zwanemu rzeszowskiemu. W tym drugim wypadku wynalazek nie byłby niczem nowem.

Verley utrzymuje, że może w ten sam sposób wyrabiać i platynę, chodzi tu bowiem tylko o przemianę jednego pierwiastka w drugi, co rzekomo nowożytna chemia uważa w zasadzie za rzecz możliwą. Ja przyznam się szczerze, na tem się nie znam, myślę jednak, że skoro szewc może z czasem zostać krawcem i kowalem, także żelazo potrafi się zamienić w złoto lub platynę.

Swiadom tego, że wynalazek ten może wywołać przewrót w całym świecie, gdyż każdy chętnie założyłby sobie taką fabryczkę, i spowodować wprost katastrofę na targu pieniężnym, Verley rozpoczął rokowania z rządem o nabycie jego wynalazku i zmonopolizowanie go na rzecz skarbu państwowego, zastrzegając sobie jedynie bezpłatną pielęgnacyę wraz z „wyżerunkiem i opierunkiem" na koszt kraju w zakładzie tego rodzaju jak Kulparków, lub w przyszłości Kobierzyn.

Jeśli jednak Verley powiedział prawdę, w takim razie możemy sobie wytłumaczyć, dlaczego w c. k. rządowych papierosach można czasem znaleźć gwoździe. Spotkało to jednego z mych znajomych. Gniewał się i narzekał na niedbalstwo zarządu tytoniowego, ale nie zastanowił się, że jest to właśnie wypełnienie obietnicy rządowej, danej ongiś społeczeństwu, iż z chwilą podniesienia się cen wyrobów tytoniowych, poprawi się także i ich jakość.

Taki gwóźdź w papierosie za cztery halerze zamieniony na złoto, będzie wart co najmniej dwadzieścia halerzy, jeśli nie więcej. Wysoki c. k. Rząd dodaje go do papierosa zupełnie bezpłatnie, stara się więc dopomódz biednej ludności, narzekającej na brak pieniędzy. Radzę też owemu panu, który jest szczęśliwym posiadaczem tego gwoździa, by się do tego głośno nie przyznawał, gdyż administracya podatkowa podwyższyłaby mu z pewnością podatek osobisto dochodowy.

Nie brak także i głosów, że ten wynalazek to tylko ordynarny humbug, czekajmy jednak, co przyszłość przyniesie. Co się tyczy mej osoby, nie uwierzę, dopóki nowego złota nie ujrzę na własne oczy i nie zasięgnę, co do jego wartości, opinii fachowców, choćby nawet w oddziale zastawniczym Kasy Oszczędności lub Banku Pobożnego.

Trzecie wreszcie odkrycie z dziedziny medycyny politycznej, pojmowanej jednak humorystycznie, to wpływ ustaw wojskowych na rozwój słabości, zwanej pospolicie *leukemią czyli białaczką* Uległ jej jak wiadomo hr. Aehrenthal.

Słyszeliśmy już nieraz, że wybory zaszkodziły temu lub owemu namiestnikowi lub staroście do tego stopnia, iż otrzymał bezpośrednio po nich dymisyę „z powodu nadwątlonego zdrowia", nie wiedzieliśmy przecież, że wniesienie ustaw wojskowych w parlamencie austryackim i sejmie węgierskim może mieć jako następstwo śmierć człowieka dotkniętego leukemią, czyli, że ono właśnie przyczyniło się do pogorszenia jego stanu.

A jednakże tak jest w rzeczywistości!

Czytamy najwyraźniej w jednym z krakowskich politycznych organów, pojawiającym się niestety tylko raz na tydzień, co następuje:

„Zdaje się, że przy narodzinach tych nowych ustaw wojskowych, świeciła jakaś zła gwiazda, bo nie było jeszcze w Austro Węgrzech okresu czasu, w którymby, w tak niewielkich odstępach, przyszło do tylu wielkich przewrotów na decydujących rządowych stanowiskach, jak właśnie w ciągu tych dziewięciu miesięcy, od czasu, kiedy te ustawy wojskowe znajdują się na porządku dziennym obu parlamentów.

Przyjrzyjmy się, jakie zmiany personalne zaszły w tym czasie w obu rządach: dymisya bar. Bienertha, dymisya ministra Schoenaicha, dymisya bar. Gautscha, dymisya jenerała Conrada, śmierć hr. Aehrenthala, dymisya bar. Buriana, dymisya hr. Khuena, spodziewana dymisya hr. Stürgkha..."

Jeśli owe dymisye spowodowało wniesienie ustaw wojskowych, wynika też jasno, że było ono i przyczyną śmierci.

Autor artykułu — prawdopodobnie lekarz — powinien dalej pracować w tym samym kierunku, a niebawem otrzyma niezawodnie nagrodę Nobla z zakresu medycyny, czego mu życzymy z całego serca, byle tylko nie wypłacono jej w złocie fabrykowanem przez Verleya.

O awanturach, jakie wyprawiają w Londynie angielskie sufrażystki i wspominać nie warto, spowszedniały już nawet flegmatycznym Anglikom, którzy, choć zajęci są węglowym strejkiem, postanowili wziąć się ostro do bab i pokazać im, że oni są panami. Boję się tylko, by nie powtórzyła się znowu zabawna historya z owym mężem, który uciekł pod stół przed trzepaczką swej magnifiki. Wtem ktoś puka do drzwi. Żona woła: Wyłaź!... mąż oświadcza z powagą i godnością:

— Owszem! Nie wyjdę!... Pokażę ci, że ja tu jestem panem!...

A trudna będzie sprawa z sufrażystkami, gdyż nabrały świeżego animuszu i energii skutkiem mianowania pani doktora Klotyldy Luisi, pierwszym *attaché* poselstwa urugwajskiego w Brukseli. Na razie ów żeńskiego rodzaju *attaché* zajmować się będzie tylko sztukami pięknemi i umiejętnościami, nadejdzie jednak czas, że kobiety wezmą w swe ręce i inne fachy, n. p. dyplomacyę i wojnę.

Znakomicie nadawałaby się do tego moja poczciwa teściowa! (Nie do sztuk pięknych... broń Boże!). Dyplomatka z niej wyborna, o ile rozchodzi się o to, by postarać się postawić na swojem i przekonać zięcia, o wojowniczych jej zdolnościach chyba nikt nie wątpi...

W dwudziestem stuleciu, w którem kandydaci na posłów odbywają w aeroplanach podróże agitacyjne po swym okręgu, nie byłby niczem dziwnem minister wojny *w jupe — culotte'kach* lub kanclerz państwa w spodnicy z falbanami.

Zaznaczyłem już wyżej, że czcigodna mama mojej połowicy, czyli tak popularnie zwana teściowa, jest kobietą nadzwyczaj energiczną, bardzo więc ubolewam, że nie jest odbiorczynią stałą handlu futer braci Karola i Romana Moohrów, (przepraszam ich obu bardzo, jeśli się pomyliłem w ortografii!...) znajdującego się w Krakowie przy ulicy Grodzkiej, a wsławionego obecnie w całej Galicyi i całej wogóle Polsce.

Gdyby tak ją była spotkała taka przyjemność, jak panią Marynowską i pana Jakubowskiego, z pewnością byłoby musiało interweniować pogotowie ratunkowe, a nie policya. Szukającymi pomocy byliby naturalnie „grzeczni" kupcy, którzy odbiorców swych policzkują, wyzywają ostatniemi słowami i nadto telefonują po policyę, że bandyci chcą ich obrabować.

Władza pospieszyła z pomocą, o mały figiel nie zarekwirowano batalionu piechoty i baterji artyleryi, aby przychwycić niebezpiecznych złoczyńców, pokazało się, że są to niewinne ofiary brutalności jednostek, które bardzo wątpliwą reklamę robią krakowskiemu kupiectwu.

Gdybym był antysemitą, powiedziałbym, że na coś podobnego zdobyć się może tylko arogancki żyd, ufający zbyt w bezkarność, jaką ma mu zapewnić jego majątek i stosunki.

Skończyło się na tem, że na inspekcyi policyjnej spisano protokół z całego zajścia, świadczący aż nadto dosadnie o winie brutalnych kupców. Ostatecznym wynikiem była rozprawa sądowa, wytoczona Moohrom przez pp. Jakubowskich i p. Marynowską.

Teraz dopiero zmiękła im rura! W obawie przed czekającą ich karą złożyli pisemną deklaracyę, w której przepraszają obrażonych, zobowiązują się zwrócić pieniądze pobrane za futro, ponieść koszta sądowe, zwrócić pp. Jakubowskim koszta podróży do Warszawy, celem zaś dania im satysfakcyi zobowiązują się nadto złożyć dwieście koron na Dar grunwaldzki.

Poszkodowani przyjęli warunki ugody i cofnęli skargę. Mojem zdaniem postąpili źle, arogantom i brutalom, dyskredytującym nasze kupiectwo, należała się dotkliwsza nauczka.

Publiczność nasza nie zapomni jednak o grzecznych futernikach z ulicy Grodzkiej l. 32.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt preparatu dra Artura Erharda „Visnervin".

Przedstawienia operowe w Krakowie.

Szkoła śpiewu prof. Marso urządza w Krakowie od czasu do czasu ciekawe eksperymenty: przedstawienia operowe, które są doskonałym egzaminem dla uczniów i uczennic.

Aspiranci operowi dopiero na deskach scenicznych mogą zmierzyć należycie swój talent, wyszkolenie i... nadzieje na przyszłość, a ta ogniowa próba musi budzić również zainteresowanie i w szerszych kołach artystycznych...

W tych dniach właśnie szkoła prof. Marso ma znowu wystąpić z publicznym egzaminem, dając w d. 22 marca na scenie teatru krakowskiego „Traviatę“ Verdiego, a przed kilkunastu dniami zaledwie wystąpiła z „Halką“, w której zarekomendowała się dobrze publiczności krakowskiej wykonawczyni roli tytułowej, p. H. Siemińska. Młoda ta śpiewaczka, pomimo niecałych dwóch lat nauki w szkole prof. Marso, potrafiła wybić się na pierwsze miejsce dzięki swemu ładnemu głosowi i wzorowemu wyszkoleniu. Ostatni występ p. Siemińskiej w „Halce“ pozwala wróżyć jej dobrą przyszłość w karyerze artystycznej.

Jakkolwiek wystawianie oper siłami uczniowskiemi jest krokiem więcej, niż ryzykownym, to przyznać jednak należy, iż z trudnej roli tytułowej w „Halce“ p. Siemińska wywiązała się bardzo szczęśliwie. Występ ten świadczy, iż młoda artystka prócz śpiewu o pięknej koloraturze i znacznej sile, posiada swobodę ruchów i zżycie się z deskami scenicznemi.

Pierwsze to co prawda kroki, lecz tem samem godne uwagi...

Złote gody w Żywcu.

(Do illustracyi na str. 10).

W tych dniach odbyła się w Żywcu rzadka i podniosła uroczystość: złote gody państwa Szczepana i Antoniny z Ostrowskich, małżonków Białków, nader szanowanych miejscowych obywateli.

Rano o godzinie 8, jubilaci, poprzedzani przez 36 swoich wnuków razem z 5 synami i 3 córkami oraz zaproszonymi gośćmi, w uroczystym pochodzie udali się do kościoła parafialnego, gdzie umyślnie przybyły z Krakowa X. dr. Andrzej Moliński, dawny sąsiad i przyjaciel jubilatów, odprawił na ich intencyę mszę św., a następnie wygłosił serdeczną, okolicznościową przemowę, która do łez obecnych wzruszyła.

Po uroczystości kościelnej odbyła się następnie u jubilatów skromna uczta, która przeciągnęła się do późna wśród niezwykle serdecznego nastroju, pozostawiając głębokie wrażenie wśród jej uczestników.





Nowoczesne amazonki: Broń sufrażystek angielskich, służąca do wybijania szyb wystawowych.



Z republiki chińskiej: Proklamowanie rządów republikańskich w Nankinie. W środku stoi tymczasowy prezydent republiki dr Sunjantsen (X). (Do artykułu na str. 3).

Nowoczesne amazonki.

Słynne na cały świat sufrażystki angielskie, widząc, że ich awantury i skandale nie osiągają zamierzonego celu, chwyciły się wreszcie rewolucyjnych sposobów walki... Aby zdobyć dla „uciskanego“ zdaniem ich rodzaju żeńskiego prawa polityczne, wypowiedziały wojnę... szybom. Armia tych nowoczesnych amazonek, podzieliwszy się na grupy i uzbroiwszy się w młotki i... pończochy z kamieniami, wyruszyła na ulice Londynu i zaatakowała szyby gmachów rządowych i sklepów... Setki wystaw sklepowych padło ofiarą wojowniczego temperamentu sufrażystek...

Pogrom szyb w Londynie trwał w ciągu dwóch dni. Sufrażystki nie zadowoliły się tłuczeniem wystaw sklepowych, lecz zaatakowały pałace dygnitarzy państwowych, a między innymi przypuściły szturm do rezydencyi ministrów. Miały podobno również zamiar zdemolowania zamków królewskich i muzeów publicznych.

Ten rewolucyjny wybuch przepełnił jednak miarę cierpliwości Anglików. Władze angielskie aresztowały blizko 200 demonstrantek, a wśród nich przywódczynie: p. Pethik i słynną p. Christabel Pankhurst. Niemniej energicznie postąpiły sądy, bo już na trzeci dzień po demonstracyi skazały około 70 sufrażystek na 2 miesiące więzienia, obostrzonego przymusową pracą...

Skazane na karę więzienia sufrażystki należą w większej części do klasy inteligencyi. Są to artystki, nauczycielki i urzędniczki. Zarówno podczas demonstracyi, jak i w czasie rozprawy sądowej ubrane były z wyszukaną elegancyą, z którą nie pasowały bynajmniej ich skandaliczne wybryki.

Ten surowy wyrok wywołał zadowolenie wśród społeczeństwa angielskiego, ale nie ostudzi z pewnością wojowniczego zapału sufrażystek, które będą miały nowy powód do utyskiwania na „ucisk“ nieszczęsnych kobiet i nowy pretekst do... awantur.

Illustracye nasze przedstawiają wojownicze sufrażystki przy... feministycznej akcyi wybijania szyb i ich broń w postaci... pończoch z kamieniami.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 9.

Zagadka rachunkowa:

17	5	25	12	16
8	18	20	22	7
6	24	3	27	15
23	9	13	4	26
21	19	14	10	11

Logogryf:

D
L e n
T o m e k
J u n o s z a
O s a
K t o
M i n e r w a
L i n d e
R e n
s

Szarada: Stopień.

Bilety wizytowe: Kantor w synagodze. Artystka malarka. Buchalter i korespondent.

Zadanie do przestawienia: Wieczerza hojna, noc niespokojna.

Zadanie do przestawienia: Niema ognia bez dymu.

Zadanie do przestawienia: Bierz Michale, co Pan Bóg daje.

Szarada: Separacya.

Rebus: Przy cierpliwości i staraniu wiele człowiek dokonać może.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: A. Gołębiowski Lwów, J. Kotowicz Lwów, H. Gruszczyński Sanok, J. Wacławik Kraków, H. Tyszecki Warszawa, M. Pokorska Stanisławów, J. Radwan Warszawa, M. Więckowska Warszawa, J. Roland Prądnik Czerwony, S. Dzikowska Tarnów, D. Sedyńska Kraków, A. Trzeciak Kraków, K. Radoszewski Tarnobrzeg, M. Kalinowska Lwów, R. Kinalski Rzeszów, A. Siatka Kraków, J. Jakubowska Kraków, M. Medyński Zakopane, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, F. Łopatkiewicz Jasło, W. Thun Kalisz, A. Bandrowski Częstochowa, J. Świrski Sanok, S. Kwaśniewski Przemyśl, L. Bogacki Piotrków, A. Dużak Kraków, S. Karczmarski Podgórze, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Kadulski Kraków, M. Klappholz Rzeszów, S. Kowalówka Kraków, H. Zegartowska Bogucice, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, F. Blätterfeind Kołomyja, S. Lindenbaum Czerniowce, Z. Gliński Lwów, A. Kozicka Lwów, J. Zachara Kraków, S. Wyka Rzeszów, H. Scholz Staszów, K. Bernatowicz Lisko, J. Linderski Lwów, M. Stugocka Kraków, K. Zamorski Kraków, S. Łopatyński Kamieniec, J. Topolnicki Lwów, S. Bukowski Kijów, H. Maciejowska Winnica, R. Szymanowski Lwów, J. Janik Kraków, E. Stankiewicz Sambor, J. Jasiewicz Lwów, M. Cichocka Warszawa, L. Radomski Sandomierz, L. Osada Piotrków, R. Garczyński Lwów, K. Sauer Lwów, J. Chmurowicz Kraków, S. Wiewiórowski Przemyśl, J. Nowacki Stanisławów, W. Potocka Kraków, M. Lech Kraków, H. Sosnowska Sanok, D. Rosenbaum Tarnobrzeg, Z. Michalski Kraków, E. Sawiczewska Warszawa, J. Baziak Lwów, S. Lichański Kołomyja, H. Kozłowski Krosno, J. Roth Kraków, H. Piątek Podwołoczyska, J. Pick Warszawa, L. Obst Łódź, J. Obraczay Morawska Ostrawa, S. Trojacki Wiedeń, J. Jahoda Cieszyn, H. Wilczkiewicz Jasło, S. Domański Lwów, J. Żerygiewicz Stanisławów, K. Biliński Tarnopol, M. Lisowska Jasło, K. Bilicki Czerniowce, R. Turosz Kraków, J. Jaglarz Kraków, T. Patlewicz Rzeszów, F. Horak Oświęcim, T. Nikiel Kraków, K. Nowak Podgórze, E. Ostrowski Lwów, J. Kopczyńska Bierzanów, K. Antosz Bochnia, H. Broda Rzeszów, J. Trepka Radom, T. Mazarski Sandomierz, E. Niestenberger Kraków, G. Finger Wadowice, A. Gralewski Kraków, J. Kamiński Kraków, H. Galińska Krosno. J. Better Lwów, M. Wilkosz Kraków, F. Schmidt Kraków. S. Wojczyński Warszawa, J. Leszczyński Rozwadów, H. Berger Lwów, P. Madejski Kraków, D. Michalski Sosnowiec, C. Janik Żółkiew, J. Solecka Zakopane, K. Rylski Poznań, S. Kamiński Petersburg, M. Misiński Tarnów, K. Stojowski Halicz, S. Sokołowski Bochnia, K. Dembiński Jasło, R. Łapiński Lwów, M. Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **E. Sawiczewski, Warszawa.** Upraszamy o nadesłanie 35 kop. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

„Architekt“ zeszyt II. zawiera treść następującą: Ks. G. Kowalski: Zadanie współczesnego malarstwa religijnego, (sprawozdanie z odczytu ks. Wł. Górzyńskiego). Jul. Makarewicza: Lwowska cytadela. Red.: Konkurs na Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie. Kronika. Piśmiennictwo. Konkursy. Na 4-ch dołączonych tablicach: Projekty konkursowe na Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie (pp.: Br. Rogóyskiego I. nagr. H. Stifelmana i St. Weisa, II. nagr. J. Gałęzowskiego i K. Skórewicza, oraz projekt wykonany przed konkursem przez Z. Kalinowskiego.

Ze świata kobiecego.

Rauty i zabawy kostiumowe.

W czasie ubiegłego karnawału zauważyć się dało niezmiernie częste ogłoszenia balów i redut kostiumowych. Pomimo, że post „rozsiał już makowe ziarna“, zapowiedzi kostiumowych rautów jeszcze



Suknia stylowa, nadająca się również dobrze na bal kostiumowy, jak raut, z tafty różowej, przybrana szeroką *valencieną* i guzikami kryształowymi.

się powtarzają, a na dzień św. Józefa w sławnej „Michalikowej jamie“ ma się odbyć jeden z najweselszych, najbardziej „hecarskich“ kostyumowych balów.

Nie powiem, abyśmy na ogół należeli, my Polacy, do typu ludzi, lubiących na wzór dzieci, przybierać na siebie obce postacie, przystrajać się w gałganki i papierki, choć jeden z największych synów Polski powiedział o niej, że „małpą narodów była i papugą“. A jednak inne narody mają stokroć więcej pociągu w tym kierunku. Nie mówię już o Francuzach, dla których pochód karnawałowy *(mi-carême)* jest czemś uroczystszem od święta narodowego; nie mówię o środowiskach artystycznych, jak Rzym i Monachium, o zabawach karnawałowych uświęconych tradycyą: Wenecya, Nizza i cała Riviera, ale Niemcy, całe środkowe i północne Niemcy, znane jako ciężkie i ospałe, na każdym kroku dają dowody, że mieszkańcy ich umieją bawić się, jak dzieci. I nie potrzebują na to karnawału; ileż razy w pełni lata widzi się powracające z majówki wesołe towarzystwo, wśród którego poważny pan profesor paraduje w kapeluszu z kwiatami i okryciu pani doktorowej; pani doktorowa w palcie i cylindrze pana profesora; a pan adwokat w papierowym kasku na głowie, z chińską latarką na lasce, niesionej na ramieniu. Brzmi to strasznie głupio, że pozwolę sobie tak się wyrazić, w rzeczywistości jednak daje pole do takiej wesołości, jaka, nieledwie jako środek kuracyjny, zalecaną być powinna naszemu naogół zasmutnemu społeczeństwu.

„Jama Michalikowa“ usiłuje wprowadzać tę nowość, ale towarzystwo reaguje słabo i wnosi często niesmaczną przesadę. Nawet w zabawach o charakterze cyganeryi musimy uwzględniać to, co estetyczne. Widziałam jednego z panów, mającego głowę ogoloną przy skórze, który ubrał się w olbrzymi rembrandt ze strusiemi piórami, podwiązany pod brodą jaskrawą zieloną wstążką. Było to coś tak nieestetycznego, ten kapelusz z pleuresami, upostaciowanie czegoś miękkiego, pastelowego i ta wyglądająca z pod niego goła czaszka i oczy, przysłonięte złotemi okularami! Cóż mówić o panu, który wystąpił we fraku i damskich białych majtkach, lub o damie w trykocie kąpielowym?!

Powtarzam, rozumiem pragnienienie odstąpienia od siebie samego, stania się kimś innym, jak powiada Musset w jednej z piękniejszych swych poezyj: „Chciałbym być tym panem, co tam idzie“. Niewiadomo dlaczego, ale każdy ma wrażenie, że „ten pan, co tam idzie“ ma mniej kłopotów niż my, lepszy los, niż my. Zdaje nam się, że postępuje lżejszym krokiem, że ma minę mniej skłopotaną. Nie znamy jego egzystencyi i dlatego zdaje nam się, że jest szczęśliwszym. Zazdrościmy „temu panu, co tam idzie“, zwłaszcza gdy siadł do powozu lub wytwornego automobilu! Gdyby zmiana nastąpiła, może bardziej jeszcze ugięlibyśmy się pod brzemieniem losu. A żeby być „tym panem“, tym innym, wymyślono przebieranie i karnawał. Ale pod tym hasłem nie wolno jest jednak czynić rzeczy brzydkich i potwornych. Każdy z nas przedstawia pewien typ, który może podkreślić, zaakcentować i stworzyć coś charakterystycznego.

Rezultatem tego dążenia do *inszości* było przebieranie się dam dworu Maryi Antoniny za pasterki, a cesarzowej Eugenii w najszczęśliwszych swych chwilach, pozowanie do portretu w stroju nieszczęśliwej królowej w więzieniu Tillerie.

Przebieranie się w kostiumy pewnych historycznych postaci, z odpowiednią charakteryzacyą wchodzi już w krainę sztuki i daje prawdziwą satysfakcyę. Być przez cały jeden wieczór Maryą Stuart, lub Barbarą Radziwiłłówną, a choćby jedną z postaci z najbardziej znanych obrazów Rembrandta, lub Rubensa, czyż nie jest ponętnem dla każdej rozmiłowanej w historyi i sztuce kobiety?

Ale trzeba umieć wybierać sobie postacie. Gdyby która z pań ubrała się w kostium Dąbrówki według obrazu Matejki i puściła się mazura, lub polkę, przedstawiłoby się to w najwyższym stopniu niesmacznie. Również niemądrym pomysłem było tegoroczne zjawienie się na jednym z najweselszych bali kostiumowych ducha Banka i Marata, z charakterystyczną groźną twarzą i krwawą chustą na głowie.

Zapewne kostium to był łatwy i tani, ale jest tyle innych, przystępnych, a nie odrażających. Szczególniej dla pań. Ponieważ zaś typy charakterystyczne są już niezmiernie spospolitowane, radziłabym upostaciowywać wrażenia i pojęcia: chimerę, fantazyę, miłość, pół-djable weneckie, postęp, elektryczność. Przy bardzo tanich obecnie materyałach fantastycznych, są to rzeczy zupełnie łatwe do zastosowania. Pomyślmy trochę, pooglądajmy fantastyczne obrazki, podebatujmy z jakim malarzem, a z pewnością odtworzymy coś ładnego i oryginalnego. *Ramo.*



Suknia rautowa. Kombinacya jedwabiu, gazy, koronek i inkrustacyi czarnych z białem.

Odpowiedzi Redakcyi.

WPan A. Lorencki, Warszawa: Za naszem pośrednictwem zwraca się do WPana imiennik, p. Maryan Lorentski (Kraków, ul. Bonerowska L. 5. III. p.) z prośbą o podanie dokładnego adresu celem porozumienia się listownego.

WPan W. Rapacz, Bolęcin: Wszystkie nadesłane nam zagadki i szarady oczekują w tece redakcyjnej na swą kolej. Prosimy o cierpliwość!

WPan Wiktor Chocznel, Kraków: O ile nam wiadomo, ani „Balaoo" ani „Szała umarłego" nie ukazały się dotąd w wydaniu książkowem w tłumaczeniu na język polski.

WPan Walenty Grochola, Lipnik: Administracya załatwiła.

WPan M. Borzysławski, Łuków: Wyraźnie zaznaczyliśmy, iż termin nadsyłania rozwiązań przedłużamy do końca lutego, a w nrze. 10 rozpoczniemy druk nazwisk. I tak się stało

Stały Prenumerator, Aleksander P... Ski z Piotrkowa: Z krakowskich firm możemy polecić firmę „Ornis" (A. Musiołek) Kraków, ul. Sławkowska 16, z czeskich: Eksport psów „Flora". Repora koło Pragi, Czechy.

„Ochotnik", Piotrków: Strakonice należą do okręgu uzupełniającego 11 pułku piechoty (Johann Georg Prinz von Sachsen), którego sztab i dwa bataliony są w Pradze, jeden batalion w Pisku, jeden w Mostarze (Bośnia). W zasadzie mogą służyć wojskowo jedynie austryaccy poddani i tylko oni mogą liczyć na jakieś ulgi, co do obierania sobie rodzaju broni i miejscowości.

Głosy publiczne.

Wystawa prób materyałów budowlanych w Krakowie. Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem, która się odbędzie w Krakowie tego lata od maja do października, jako drogowskaz nowoczesnego, racyonalnego sposobu mieszkania, interesuje już teraz szerokie warstwy naszego społeczeństwa.

Pragnąc sprawą budowania zainteresować jeszcze żywiej sfery budujące, i przemysłowe polskie, współzawodniczące w dostawie potrzebnych do budowy materyałów, komitet urządza na placu wystawy osobny pawilon, rodzaj pergoli, z jednej strony otwartej, z drugiej zamkniętej, w której wystawione będą próby materyałów budowlanych, częściowo i wynalazków polskich, nadto wzory wyrobów mających zastosowanie w budownictwie Pergola ta podzielona będzie na szereg lóż ze stołami schodkowo urządzonymi, na których ułożone będą próby materyałów budowlanych, druków objaśniających ich własności i zastosowanie, karty reklamowe, wreszcie attesty. Komitet wystawy czyni zabiegi, aby ze strony krajowej Stacyi Doświadczalnej przy Politechnice we Lwowie uzyskać daleko idące zniżki za dokonanie prób materyałów budowlanych i wystawienie odpowiednich świadectw, tak, że zalety każdego wystawionego materyału, czy produktu poświadczone będą przez wspomnianą Stacyę, a tak urządzona Wystawa Prób Materyałów Budowlanych będzie miała znaczenie zarówno naukowe, jak i praktyczne. Podnieść też wypada, że w czasie trwania wystawy we wrześniu b. r. odbędzie się w Krakowie VI. Zjazd Techników Polskich, co na powodzenie wystawy, a więc korzyść wystawców będzie miało niemały wpływ.

Zgłaszać się należy jak najwcześniej do prof. W. Ekielskiego (Wolska 40 w Krakowie).

Z półek księgarskich.

Macierz Polska wydała jako 69 tomik swej Biblioteki „Dzieje odkryć geograficznych" przez Dra Mieczysława Gawlika. Autor rozpoczyna od znajomości ziemi wśród starożytnych, poczem kolejno przedstawia wyprawy do Azyi, odkrycie drogi do Indyi, odkrycie Ameryki, zdobycie Meksyku i Peru. Omawia skutki tych odkryć, kreśli dzieje pierwszej podróży naokoło ziemi, a zamyka rzecz opisem odkrycia Polinezyi, Australii, tudzież północnych kończyn Ameryki, Europy i Azyi. Objaśniają tekst liczne ryciny. Całość obejmuje 148 stron druku cena 1 K. 20 hal.

NADESŁANE.

377 Kalinowski Karol, Wa.
378 Planetarz Stefan, Sosnowiec.
379 Stow. kat. rob. „Praca“, Karwina.
380 Sommerstein Jakób, Zbaraż.
381 Kordowski Józef, Brwinów.
382 Richter Hugo, Zawiercie.
383 Tkaczyk Bronisława, Suchożebry.
384 Świstacki Stefan, Zagórz.
385 Kaczór Antoni, Grabownica Stara.
386 Krokowska Janina, Wa.
387 Hirschhorn Józef, Lw.
388 Berger Salomon, Lw.
389 Danek Zygmunt, Wa.
390 Łazowski Hipolit, Kw.
391 Przydromirski Mitrofan, Węgierka.
392 Kapusta Wojciech, Przeworsk.
393 Aydukiewicz Stanisław, Buczacz.
394 Czechowski Wiktor, Tarnów.
395 Korol Jadwiga, Wa.
396 Wieczorek Stanisław, Kw.
397 Kolo I. T. S. L., Karwina.
398 Klemczyński Ludwik, Wa.
399 Dyhdalewiczowa Aniela, Korczów.
400 Piskozub Michał, Kołomyja.
401 Danilowicz Maryan, Kijów.
402 Mikulski Józef, Lw.
403 Woźniakowska Leopoldyna, Kijów.
404 Broniowski Stefan, Wa.
405 Mizerski Konstanty, Poznań.
406 Katz Dawid, Skałat.
407 Hubicki Mieczysław, Nowy Targ.
408 Bocheńska Józefa, Sułkowice.
409 Kubienka Franciszek, Karwina.
410 Kętrzyński Tadeusz, Ponory.
411 Dzierża Józef, Wa.
412 Stabrowska Ludwika, Podgórze.
413 Zbiegiel Jan, Jęzor.
414 Ćwikiel Jadwiga, Wa.
415 Borkowska Marya, Dobra.
416 Sklepiński Tadeusz, Praga.
417 Hrycaj Marya, Wa.
418 Krawecki Melchior, Nowy Sącz.
419 Fiala Jan, Rozwadów.
420 Sikorski Tomasz, Złoczów.
421 Arnold Gustaw, Wa.
422 Czytelnia uczniów gimn., Nowy Targ.
423 Kulczycki Jan, Kw.
424 Lustig Szymon, Nowy Sącz.
425 Borowicz Józef, Drohobycz.
426 Kamsler Alfred, Kw.
427 Sarbiewski Tadeusz, Sosnowiec.
428 Koterla Jerzy, Niemiecka Lutynia.
429 Bensdorff Ludwik, Storonetz-Putilla.
430 Wojdyłowa Marya, Koniuszki.
431 Piotrowski Tomasz, Częstochowa.
432 Śliwa Jan, Cieszyn.
433 Lasocińska Helena, Lw.
434 Rakowski Józef, Kw.
435 Grzędzielski Edmund, Wa.
436 Halinowski Kazimierz, Lublin.
437 Dr. Raczyński Aleksander, Zawałów.
438 Katz Bernard, Borysław.
439 Szymanowski Jan, Skierniewice.
440 Kawecki Józef, Jaworzno.
441 Monseu Maryan, Żydaczów.
442 Matwij Stanisław, Bochnia.
443 Czytelnia Ludowa, Głogów.
444 Zygadło Józef, Nowy Sącz.
445 Biernacka Helena, Wa.
446 Kobylański Jan, Libawa.
447 Kuryś Michał, Wa.
448 Ryczewska Zofia, Gdańsk.
449 Krzyżanowski Karol, Lw.
450 Karczmarski Jan, Poddębie.
451 Antonowicz Władysław, Marona.
452 Kestyanis Karol, Płock.
453 Rudomina Magdalena, Wa.
454 Skopińska Marya, Lanckorona.
455 Rogowski Maryan, Łanowce.
456 Kolbuszowski Seweryn, Parchacz.
457 Skrudlik Wincenty, Kw.
458 Ludwig Michał, Czarny Dunajec.
459 Schaffek Stanisław, Kuty.
460 Polkowska Barbara, Wa.
461 Lipiński Władysław, Tunis.
462 Bilińska Gustawa, Toruń.
463 Samuelowicz Hugo, Łódź.
464 Jachimowicz Jan, Wa.
465 Bogusz Ignacy, Wa.
466 Bubnicki Franciszek, Mielnica.
467 Stasiorówna Alojza, Machnówka.
468 Kalata Michał, Smuchów.
469 Mackiewicz Łukasz, Kw.
470 Walter Stanisław, Kw,
471 Zelek Józef, Pilzno.
472 Graczyński Władysław, Przeworsk.
473 Jasiński Władysław, Zabłocie-Żywiec.
474 Bojuk Jakób, Bełz.
475 Czajkowski Michał, Strutyn Niżny.
476 Dębski Leon, Piotrków.
477 Niestenhofer Jan, Łódź.
478 Korzonek Wanda, Rzeszów.
479 Barnat Jan, Lw.
480 Śmieszkiewicz Leon, Kw.
481 Oskres Józef, Brzeżany.
482 Czeczótka Mieczysław, Trzcinica.
483 Ryniak Michał, Kw.
484 Wątorski St., Sokal.
485 Boulangé Zofia, Gawłówek.
486 Werner Władysław, Wa.
487 Ptaszyńska Helena, Lw.
488 Tuszyński Adam, Oslawy Białe.
489 Jurkiewicz Jan, Jaworów.
490 Głuszak Franciszek, Zakopane.
491 Karpiński Jan, Sanok.
492 Tomiczkowa Leopoldyna, Białocerkiew.
493 Haranza Marya, Przemyśl.
494 Gadulski Jan, Bochnia.
495 Borkowska Ludwika, Stryj.
496 Kuzia Franciszek, Wadowice
497 Ks. Piechowicz Józef, Nockowa.
498 Robak Józef, Kw.
499 Waldek Mieczysław, Pysznica.
500 Dura Franciszek, Sznyrów.
501 Książkiewiczowa J., Jodłowa
502 Kostańska Wanda, Kołomyja
503 Kamiński Witold, Kijów.
504 Preiss Jan, Okocim.
505 Uklański Piotr, Otrębusy.
506 Dymnicka Helena, Lw.
507 Marynowicz Zofia, Stanisławów.
508 Barbacka Marya, Wa.
509 Stępień Leon, Budapeszt.
510 Trojacki Maryan, Wiedeń.
511 Laskowski Teodor, Nieszawa.
512 Romaszkanowa Kajetana, Szubrańce.
513 Spunda Stefan, Kozaczówka.
514 Ziółkowski Ludwik, Wa.
515 Dr. Marynowski Zygmunt, Jaworów.
516 Harlender Julian, Mszana Dolna.
517 Wittekowa Łucya, Mościska
518 Dąbrowski Michał, Kw.
519 Olszewski Edward Wojciech, Bukowsko.
520 Fedorowicz Eugeniusz, Czortków.
521 Węsierski Józef, Płock.
522 Zbigniewicz Marya, Krosno.
523 Bróż Jan, Rzeszów.
524 Dziedzic Leopold, Stanisławów.
525 Lipańska Karolina, Kołomyja.
526 Dr. Schaffer Szymon, Ustrzyki Dolne.
527 Stojanowski Edward, Wa.
528 Jasiński Zygmunt, Wa.
529 Rybarski Antoni, Jasło.
530 Czyt. Kółka roln. Żabno.
531 Herrglotz Antoni, Filipowice.
532 Krakowski Jan, Mikuliczyn.
533 Ks. Rottermund Maurycy, Szaflary.
534 Grodzicki Antoni, Rawa Ruska.
535 Dunikowski Antoni, Bolanowice.
536 Noga Jan, Lw.
537 Trzeciak Roman, Wa.
538 Kamiński Czesław, Kw.
539 Barnat Jan, Tarnów.
540 Lichtenfeld Oskar, Sandomierz.
541 Pytlak Józef, Tarnopol.
542 Skrzeczkowski Mieczysław, Wa.
543 Piasecka Józefowa, Popkowice.
544 Szwer Eugeniusz, Wa.
545 Arbesbauer Marya, Lw.
546 Eckhardt Stanisława, Stanisławów.
547 Izdebski Józef, Niesluchów.
548 Funiak Helena, Jassy.
549 Schrottmann Feliks, Mikuliczyn.
550 Waśniewski St. Kossów.
551 Bartoszewski Michał, Lw.
552 Tański Jan. Częstochowa.
553 Reichenberg Leon, Lw.
554 Dębicki Hipolit, Skierniewice
555 Jordan Jan, Sanok.
556 Sikorski Wiktor, Krosno.
557 Wrzak Feliks, Zawałów.
558 Lipiński Mieczysław, Strzelno.
559 Wójtowicz Julian, Lublin.
560 Guzowski Felicyan, Karwina.
561 Lądzińska Antonina, Grudna.
562 Gużkowski Ferdynand, Ostrożec.
563 Sielużycki Konstanty, Chowańszczyzna.
564 Wróblewski Jan, Wa.
565 Ponižil Emil, Sołotwina Mizuńska.
566 Tchórzewski Jan, Sanok.
567 Troczyński Jan, Wa.
568 Stolarska Marya, Lw.
569 Romanowski Leon, Kw.
570 Paszkowski Modest, Łącko.
571 Ks. Koza Jan, Siedliska-Bogusz.
572 Jaworska Julia, Płaucza Wielka.
573 Frank Tadeusz, Starokonstantynów.
574 Pachniewicz Lucyan, Sosnowiec.
575 Burliga Jerzy, Lw.
576 Matzner Kazimierz, Szczucin
577 Paszkiewiczowa St., Warszewice.
578 Dziama Ferdynand, Czarny Dunajec.
579 Ks. Welc Józef, Gorlice.
580 Chciuk Michał, Drohobycz.
581 Baziak Jan, Lw.
582 Szyszkowski Izydor, Kołomyja.
583 Gomuliński Tytus, Łódź.
584 Schöngut Henryk, Jasło.
585 Stryjeński Michał, Wa.
586 Podola Paweł, Koszarzyska.
587 Hoinkis Gertruda, Sosnowiec
588 Snarski Gabryel, Ciechocinek.
589 Tow. św. Józefa, Stanisławów.
590 Budówna Antonina, Nadwolica.
591 Kaliński Gustaw, Wa.
592 Schneidrowa Ludwika, Podgórze.
593 Staruszkiewicz Jan, Sanok.
594 Laurych Władysław, Lubaczów.
595 Dr. Senensieb Marek, Jabłonów.
596 Mochnacka Stefania, Poznań
597 Karwowski Stanisław, Lw.
598 Tatarczuch Jerzy, Płock.
599 Tomaszewski Karol, Zgierz.
600 Winter Leon, Tarnobrzeg.
601 Szczygieł Wojciech, Grobla.
602 Jachimski A., Kw.
603 Ks. Dudek Stanisław, Kw.
604 Przeczek Paweł, Łyżbice.
605 Rotter Jan, Chlebowice Wielkie.
606 Tyrawski Edward, Chlebowice.
607 Nida Maryan, Czermin.
608 Tow. Kasynowe, Niżniów.
609 Rutkowski Aleksander, Żółkiew.
610 Sikora Stanisław Wojciech, Grzegórzki.
611 Pisarska Helena, Piotrków.
612 Gadomski Roman, Wa.
613 Łapiński Jan, Tarnobrzeg.
614 Kapuściński Roman, Wadowice.
615 Bieńkowski Zygmunt, Mitawa
616 Sokołowski Bolesł., Skałat.
617 Szeparowicz Marya, Dobrzany.
618 Schillerowa Izydora, Kw.
619 Ks. Jędrzejczyk Jacek, Mogiła.
620 Rotta Ryszard, Ilemnia.
621 Puciato Józefina, Horodziej.
622 Krywult Michał, Lipnik.
623 Świszczowska Maryla, Swoszowice.
624 Sienkiewicz Marya, Lw.
625 Dr. Jendl-Sausenhofen Ignacy, Kw.
626 Droba Jan, Rogoźno.
627 Borzęcki Józef, Wiedeń.
628 Kot Marcin, Łódź.
629 Samlicka Helena, Lw.
630 Jordan Jan, Rzeszów.
631 Nowakowski Józef, Łapanów
632 Bierowski Franciszek, Lw.
633 Ks. Wołoszczak Roman, Uście.
634 Turzańska Hermina, Bolechów.
635 Kowalik Jan, Nadwórna.
636 Krzemień Alojzy, Pólwsie Zwierzyniec.
637 Hofmann Alojzy, Jasło.
638 Szylar Andrzej, Markowa.
639 Serbeńska Marya, Budzanów
640 Garbolewska Halina, Czerwonka.
641 Sedyńska Irena, Kw.
642 Kordys Jan, Lw.
643 Piotrowski Henryk, Rzeszów
644 Łopatkiewicz Ignacy, Wa.
645 Krokowski Stanisław, Petersburg.
646 Ławreńczuk Aleksander Henryk, Noworadomsk.
647 Duchiński Maryan, Łomianki
648 Złoteńki Michał, Lw.
649 Zarzecki Ryszard, Supraśl.
650 Koło II. T. S. L., Karwina.
651 Ks. Kozłowski Juliusz, Giebło
652 Russocki Stefan, Berdechów.
653 Łapkowski Antoni, Wilno.
654 Kubiczek Franciszek, Dębniki.
655 Michałowicz Marya, Nisko.
656 Urban Feliks, Zakamycze.
657 Turek Hipolit, Wa.
658 Dawidsohn Eliasz, Mińsk.
659 Trepka Eugeniusz, Mińsk.
660 Grońska Marya, Lw.
661 Radlmesser Marya, Swoszowice.
662 Petryński Wiktor, Wicyń.
663 Orzechowski Stanisław, Skrzydlna.
664 Finkowa Aniela, Komorniki.
665 Orzechowski Stanisław, Oryszkowce.
666 Mackiewicz M., Lw.
667 Orzechowski Edward, Słobódka.
668 Hammer Eugeniusz, Lw.
669 Rittler Edward, Wilno,
670 Bojdecki Wojciech, Tarnów.
671 Konopacki Tadeusz, Lw.
672 Slotwiński Józef, Piotrków.
673 Brzeziński Karol, Wa.
674 Wójtowicz Leon, Monasterzyska.
675 Raczyński Michał, Kw.
676 Ks. Majewicz Adolf, Turza.
677 Then Stanisław, Czaniec Mały.
678 Mikołajski Kazim., Śniatyn.
679 Unger Zofia, Wa.
680 Nistenberger Marceli, Stanisławów.
681 Kulesza Józef, Kw.
682 Ks. Szymanek Władysław, Krużlowa.
683 Szydłowski Tomasz, Łódź.
684 Kamiński Kazimierz, Piwniczna.
685 Zakrzewski Stanisław, Kutno
686 Glatzel Hugo, Morawska Ostrawa.
687 Tokarski Filip, Radom.
688 Sekunda Jan, Czerniowce.
689 Krzysztofowicz Henryk, Wa.
690 Siwak Tadeusz, Kw.
691 Weilerowa Marya, Zakopane.
692 Kasyno Urzędnicze, Muszyna
693 Stenzel Stefan, Kołomyja.
694 Beer Franciszek, Leżajsk.
695 Bartosz Jan, Łoniowy.
696 Kokol F., Buczacz.
697 Maszki Jerzy, Wa.
698 Bensdorff Ludwik, Storonetz-Putilla.
699 Łączyński Ryszard, Kw.
700 Zawadzka Józefa, Wa.
701 Otwinowski Ryszard, Ryga.
702 Łapicka Marya, Płock.
703 Leszczyńska Marya, Wa.
704 Sęp Leon, Piotrków.
705 Krzyszkowski Michał, Kw.
706 Kucharski Karol, Kw.
707 Gajewski Kazimierz, Kw,
708 Wyczesana Amalia, Targowisko.
709 Moese Stanisław, Muszyna.
710 Czytelnia T. S. L. im. Bart. Głowackiego, Jarosław.
711 Wołkowski Karol, Kw.
712 Błoński Leon, Budy.
713 Eypertowa Stanisława, Rozdół.
714 Ks. Sznurowacki Jan, Brenna
715 Markiewicz Malwina, Uście Solne.
716 Vogel Roman, Stanisławów.
717 Graczyńska Seweryna, Rozwadów.
718 Celewicz Konstanty, Drohobycz.
719 Aleksandrowicz Marya, Wa.
720 Walczak Helena, Tarnopol.
721 Śmiszkiewicz Włodzimierz, Milówka.
722 Romanowski Stanisław, Wa.
723 Gutkowski Józef, Nowy Sącz.
724 Tyszarski Edward, Drohobycz.
725 Kretschmer Józef, Kw.
726 Kopystyński Michał, Dukla.
727 Rylska Marya, Grobla.
728 Konstantynowicz Jan, Bukowsko.
729 Sobieszczański Jan, Lublin.
730 Chodorowski Zenon, Lublin.
731 Michalska Helena, Wa.
732 Zawilski Stefan, Rzeszów.
733 Broda Jan, Kolbuszowa.
734 Albrecht Konrad, Lw.
735 Brzostowski Michał, Kołomyja.
736 Reichert Piotr, Brzeżany.
737 Krzysztofowicz Alfred, Karapcziu.
738 Małaczyński Maryan, Pikułowice.
739 Paczosa Antoni, Wolanka.
740 Brokl Wincenty, Szepetówka
741 Jabczyński Antoni, Strzyżów.
742 Wider Tomasz, Wadowice.
743 Tomasiewicz Józef, Dębniki.
744 Spunda Antoni, Dobromil.
745 Kleczewski Stanisław. Halicz
746 Bukowski Jan, Krosno.
747 Kleinmann Izydor, Czerniowce.
748 Blätterfeind Szymon, Stanisławów.
749 Włodek Ignacy, Piotrków.
750 Wierzejski Tymon, Łódź.
751 Gawenda Jan, Słotwina.
752 Cetera Marya, Dubiecko.
753 Rużycki Stefan, Lw.
754 Maczuga Nikodem J. Przemyśl.
755 Lisowski Józef, Oslawy Białe
756 Lenik Józef, Bieńkówka.
757 Zborzil Ignacy, Dobrków.
758 Piekarowa Józefa, Widelka.
759 Bronicowa Wanda, Rędzinowszczyzna.
760 Sosnowski Błażej, Zawiercie
761 Kamiński Jan, Kw.
762 Lewandowski Henryk, Wa.
763 Zawadzka Marya, Petersburg.
764 Tułecki Ludwik, Petersburg.
765 Cichocka Helena, Berlin.
766 Mantewska Romualda, Wa.
767 Michałowicz Kazimierz, Nisko.
768 Gędziorowski Bohdan, Wa.
769 Zajączkowski Jan, Jabłonów
770 Kozłowska Zofia, Pruszków.
771 Kilarski Dominik, Śniatyn.
772 Agopsowicz Grzegorz, Karolówka.
773 Lewandowski Jerzy, Tłuczań.
774 Długosz Hermina, Nowy Zagórz.
775 Polluk Michał, Bohorodczany.
776 Czernicki Jan, Tarnobrzeg.
777 Obraczay Grzegorz, Ostrawa.
778 Rosenbaum Leon, Rzeszów.
779 Zębaczyński Daniel, Petersburg.
780 Więckowski Konrad, Wa.
781 Szczepan Wiktorya, Trembowla.
782 Strobel Walerya, Lw.
783 Cichocki Wacław, Noworadomsk.
784 Otorowska Janina, Kw.
785 Izykiewicz Leopoldyna, Dubiecko.
786 Derczyński Edward, Jarosław
787 Herzig Władysław, Piotrków.
788 Ruździński Stanisław, Łódź.
789 Niewiadomski Maryan, Młynne.
790 Rotyński Antoni, Wola Michowa.
791 Zieliński Jan, Lw.
792 Fischer Gustaw, Wiedeń.
793 Knapik Jan, Lw.
794 Kordasiewicz Henryk, Lw.
795 Mazaraki Roman, Łódź.
796 Faron Wojciech, Uhnów.
797 Grützner Paulina, Sosnowiec
798 Apelkowski Wacław, Kw.
799 Dutka Aleksander, Kw.
800 Tarasiewicz Michał, Wa.
801 Markiewicz Henryk, Wa.
802 Harasowska Helena, Krowica.
803 Borzysławski Michał, Łuków
804 Chludziński Czesław, Józefów.
805 Barylakowa J., Lw.
806 Czekański Jan, Lw.
807 Gałuszyński Robert, Wa.
808 Celewicz Józef, Wilno.
809 Lachowski Mieczysław, Gorlice.
810 Wartalski Leon, Piotrków.
811 Bullmann Henryk, Sucha.
812 Dziubankiewicz Józef, Winniki.
813 Łodzińska Anna, Myślenice.
814 Kaczanowski Julian, Taniawa.
815 Sikorski Michał, Borysław.
816 Grzesiak Teofil, Kotowa Wola.
817 Nowacki W., Zbydniów.
818 Dr. Dąbrowski Kazimierz, Lubraniec.
819 Towarzystwo Kasynowe, Bolechów.
820 Krupski Władysław, Zborów
821 Adamski Zenon, Wolica.
822 Bogusławska Helena, Piotrków,
823 Baran Józef, Kw.
824 Dyjak Józef, Lw.
825 Sawicki Henryk, Wa.
826 Molenda Zygmunt, Wa.
827 Sikorowa Marya, Siedliska.
828 Zaczek Franciszek, Dziedzice
829 Wojtaś Jakób, Miliči.
830 Rajtar Piotr, Prądnik Czerwony.
831 Szczerbiński Jan, Trzciana.
832 Sorówka Zenon, Mościska.
833 Chmielewski Zdzisław, Borysław.
834 Romańska Eugenia, Rajbrot.
835 Kulak Jan, Bandrów Narodowy.
836 Grzybowska Jadwiga, Lw.

C. d. n.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Najświeższe nowości zawsze na składzie.

WODY TOALETOWE, GĄBKI.
Masażystki do masażu pneumatycznego i inne.
Środki do odświeżania powietrza w pokojach.

Kalosze oryginalne rosyjskie i amerykańskie
w największym wyborze.



Przybory bilardowe
Bile z kości słoniowej i masówki.
Kije bilardowe pojedyncze i składane.
Szachy, sztony, domina, warcaby, karty
i inne gry kawiarniane i towarzyskie
polecają najtaniej
Reim i Ska, Kraków
Rynek 37, Linia A-B.



APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Autogymnast Whitely, Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

WYROBY SZCZOTKARSKIE ▪ Rogóżki kokosowe i żelazne.
Środki do czyszczenia metali w płynie i w proszku.
Nowość! Guma szmirglowa **Nowość!**
czyści znakomicie wszelkie metale, sztuka 8, 16 i 60 hal.

Farby do podłóg, emaile
Farby do farbowania materyi
Farby olejne do robót artystycznych.
Pendzle i inne przybory malarskie.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.
FAVORIT żurnal sezonowy na wiosnę i lato 1912
No. 61 — Nowość!
wydanie z polskiem objaśnieniem mód cena 1 K 20 h, z przesyłką 1 K 60 h, za zaliczką 1 K 85 h poleca skład żurnali gotowych krojów i manekiny
M. Landau, Kraków
ul. św. Krzyża 5.
Prosimy żądać tylko wydania z polskiem objaśnieniem.



Dlaczego
nie wysłał Pan jeszcze 30 hal. w markach! Otrzyma Pan darmo 1 wzór i illustrowany, polski cennik najnowszych hygieniczn.
Specyalności gumowych „ESSHA"
wszędzie do nabycia, za tuzin: K 3·—, 4·—, 6·—, 8·—
Główny skład: **S. N. Herzog, Wiedeń, XVII/3.**
Hernalser-Hauptstrasse 79.

PANOWIE! **i PANIE!**

Najpewniejsze uleczenie
przy ostrych i chronicznych **katarach cewki moczowej** i **wypływach** stanowią **Orkény**'ego
Kapsułki Kasantolowe.
Najszybciej działający środek na białe upławy u kobiet, wypływ z cewki moczowej, rzeżączkę i katar pęcherza u mężczyzn.
Uznane przez najwybitniejsze powagi lekarskie jako środek najlepszy, szybko działający, a przytem zupełnie nieszkodliwy.
Flaszka 3 K wyłącznie u aptekarza
Hugona Örkény, Budapeszt
Thököly-ut. 28, Depot 32.
Codzienna dyskretna wysyłka pocztowa.

Bardzo rzadka sposobność kupna
z powodu śmierci mego męża jestem zmuszona sprzedać z inwentarza około 75 000
koców flanelowych tygrysich,
które pozwalam sobie polecić po wyjątkowo niskich cenach. Koce te nadają się dla każdego domu, są bardzo ciepłe i mocne, około 190 cm. długie, a 135 cm. szer. — Przesyłka za zaliczką **4 sztuki koców flanelowych tygrysich za 8 kor. 50 h.** — Każdy Sz. Czytelnik tego ogłoszenia niech zamówi z zaufaniem, a mogę z czystem sumieniem zapewnić, że każdy będzie z przesyłki zadowolony.
Marja Beckera, wdowa po fabrykancie **Nachod (Czechy).**

Słuchajcie! Kawa ziarnista jest trucizną i strasznie drogą, natomiast

Gloria

Kawa żytnia jest **najzdrowszym** napojem, szczególnie dla dzieci, nerwowych i chorych na żołądek zalecanym. Wysyłka do wszystkich krajów w paczkach po 5 kg opłatnie za zaliczką K 4·— wraz z pięknym (Bez dodatku gratisow. K 3·40). podarkiem **za darmo!** Najlepszy gatunek! Setki listów z uznaniem
„Gloria"-Palarnie kawy w Kukus 32 (Czechy)

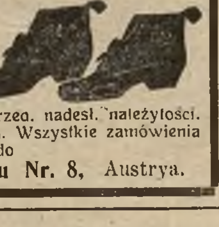
CANADIAN PACIFIC



Jedyna bezpośrednia i najtańsza przeprawa pasażerów z Europy
do Kanady i Stanów Zjednoczonych
a dalej koleją „Sypiarską" do wszelkich miejscowości w Północ. Ameryce. Sprzedaż biletów okrętowych i kolejowych do **Nowego Yorku, Philadelphii New-Orleans, Baltimore, St. John, Quebes, Montrea, Halifax, Winnipeg, Fort William, Sudbury, Chicago, itd.** Szczegółowych informacyi udzielam darmo i bezpłatnie. — 10247
Karol F. A. Flügge
Międzyn. Gener. Agencya podróży **HAMBURG, ALSTERDAMM 8.**

„OLLA" udowodniona hygieniczna najlepsza specyalność gumowa. 2-letnia gwarancya.
Wszędzie do nabycia
Cenniki darmo z fabryki gumy
„OLLA"
Wiedeń II/56.
Praterstrassse Nr. 57.

Premia dla czytelników tego pisma
Rozdarowujemy 3000 par bucików!
Celem wprowadzenia naszych znakomitych, bardzo eleganckich Chevr. bucików skórkowych do sznurowania z najlepszej, trwałej skóry, w najmodniejszym fasonie, rozdarowujemy 3000 par wedle ryciny. Tylko wynagrodzenie za robotę w kwocie K 15·— za 3 pary należy zapłacić. Dostarczamy stosownie do wyboru męskie lub damskie buciki do sznurowania w każdym żądanym numerze lub wedle miary centymetrowej. Otrzyma więc każdy za K 15·— 3 pary znakomitych bucików, które zwykle kosztują K 42·— i z których z pewnością będzie bardzo zadowolony. Tylko przez polecanie oczekujemy korzyści. Wysyłka za zaliczką lub poprzed. nadesł. należytości. Zamiana dozwolona, niema więc ryzyka. Wszystkie zamówienia należy zwracać do



Fabryki obuwia w Oświęcimiu Nr. 8, Austrya.



Lampy naftowe.

Różecki i Janowski, dawniej
R. DITMAR, Kraków, Rynek 22
poleca wielki wybór
lamp naftowych i elektrycznych
po cenach fabrycznych.
Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.
Serwisy porcelanowe
od koron **25** do **900** koron.
Zastawy szklanne
do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.
Ceny niskie i stałe — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.

Polecenia godne
jest przed zakupnem towarów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju przeglądnąć mój bogato illustr. gł. katalog z 4000 rycin, który na żądanie każdemu **darmo i opłatnie** przesyłam
Pierwsza fabryka zogarków
Hanns Konrad
c. i k. nadworny dostawca
w Brüx Nr. 2951 (Czechy).
Zegarek niklowy K 4·—, czarny zegarek stalowy Remont. K 6·50. Prawdz. zegarek srebr. K 8·40, Budzik wieżowy K 6·60 Dobre skrzypce po K 6·—. Rewolwer K 5·50, 7·50.



Epokowa nowość dla Pań!
Oryg. francuski restaurator biustu **„JULIETTE"**. Piękny biust może osiągnąć każda Pani, chociażby nawet niemłoda i bardzo szczupła, przy użyciu mego znakomitego (praw. chr.) **„Restauratora biustu Juliette"**, nadającego się zarówno dla młodych dziewcząt, które słabo się rozwijają, jakoteż i dla kobiet po połogu, chorobach i t. p. Przewyższa wszelkie dotychczasowe preparaty, do użycia tylko zewnętrznie. Tysiąckrotnie wypróbowany, zalecany przez lekarzy. Za nieszkodliwość się gwarantuje, w razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Bez ryzyka. 1 próbna flaszka wraz z przepisem użycia K 4·—, 2 flaszki wraz z kawałkiem stosownego mydła, wystarczające zupełnie K 7·—. — Dyskretna wysyłka przez: **Panią J. FRISCH, Wiedeń VIII., Tigergasse 38 h.**



Tylko wprost
z Pierwszej śląskiej fabryki
„SUDETIA"
Jägerndorf 17 (Śląsk austr.)
kupujcie materyały na ubrania
dla Panów i Pań jakoteż i
śląskie płótna
najlepszego gatunku po najtańszych cenach fabrycznych
Zachwycające nowości sezonowe! — Resztki za bezcen.
Prosimy zażądać wzorów!

500 Koron!!
zapłacę temu, komu moja maść „Ria" niszczycielka korzeni w trzech dniach bez bólu nie usunie nagniotków, skóry zrogowaciałej i kurzawek. Cena 1 słoika razem z pisemn. gwarancyą K 1·—
Kemény, Kaschau
I. Fach poczt. 12/59, Węgry.

Filie własne w Krakowie:
Grodzka 9 11 — Groble 21
Szewska 15 — Dietla 35 (Hotel Müllera)

Pierwsza krajowa
Pralnia Parowa
oraz
ZAKŁAD
Chemicznego czyszczenia i farbowania
Podgórze — Kraków
Nadwiślańska 10. Tel. 1496.

Filie własne w Podgórzu:
Nadwiślańska 10. Staromostowa 3.

+ GUMA +
Specyalności dla Pań i Panów!
Prawdziwe francuskie dla Panów I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia", najlepsza znana do tej pory marka. 3 sztuki K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurą z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach listowych.
Do Rosyi: 3 szt. 60 kop., 6 szt. 1 Rb., 12 szt. 2 Rb.
J. KUKLA, Praga, Perlgasse Nr. 162.
Jedyna fachowa firma. Illustrowany, obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie.

„SZATNIA" spółka z ogran. odpow.
w Krakowie, ul. Sławkowska 14
POLECA
Na sezon wiosenny i letni
obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.
Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.
Specyalność: Ubrania sportowe! **Ceny nader niskie!**

GASTON LEROUX.

BALAOO

20)

ROZDZIAŁ II.

Smutek Balaoo.

W swoim pokoju Balaoo zastał Gertrudę, która przygotowała mu ubranie smokingowe i lakierki.

— Wynoś się! — burknął — nie wychodzę nigdzie.

— Kto wie, a może się namyślisz — odparła Gertruda, wzdychając. — Lepiej będzie, jak się trochę przejdziesz. Masz tu dwadzieścia franków, zabaw się. Pójdę, podam kawę i zaraz tu wrócę. Ubieraj się.

Wyszła i powróciła w kilka minut później. Balaoo leżał na łóżku i płakał.

— Co ci jest? Co ci jest? — zapytała wystraszona.

— Wiesz dobrze, co mi jest — odparł, gryząc pięście, żeby się powstrzymać od płaczu. — Po co „on" przyjechał?

— Nie można mu przecież zabronić przyjazdu do Paryża. Jest siostrzeńcem pana, a przyjechał za interesami.

— O, ja wiem dobrze, że któregoś dnia zabierze Magdalenę. Takie są ludzkie prawa, ale ja umrę z tego! Powiedz mi — Balaoo w tem miejscu uśmiechnął się do starej — powiedz mi, czy to ma być teraz? Przysięgam ci, że nie zrobię mu nic złego! Będę rozsądny. Powiedz mi, a ja się rzucę do Sekwany.

— A co się ze mną stanie? — zapytała Gertruda, szlochając.

— Ja nie o to ciebie pytam. Więc, czy to ma być teraz?

— Ależ mówię ci, że nie, wcale o tem niema mowy.

— No więc, powiedz mi, dlaczego chcieli, żebym jechał z Zoe do Saint Martin? Wiedzieli dobrze, że ja zobaczę z przyjemnością te stare lasy, ale to nie dlatego, ja im odrazu nie wierzyłem... A tymczasem „on" przyjechał! Przysięgnij mi, że nie spodziewaliście się jego? Nie możesz przysiądz, stara wiedźmo!

Gertruda rozpłakała się.

Wreszcie Balaoo uspokoił się, ubrał się w smoking, pozwolił się pocałować i wyszedł z domu. Gertruda zamknęła za nim drzwi i wzdychając, wróciła do kuchni. Siedząca na kółku papuga przyglądała się jej przez chwilę, przekrzywiając głowę i rzekła:

— Dobranoc pani!

— Dobranoc, generale Captain!

Po tej wymianie grzeczności papuga, jak gdyby przypomniała sobie, jak Balaoo nazywał Gertrudę, wrzasnęła na całe gardło:

— Stara wiedźma!

Gertruda chwyciła ścierkę i poczęła nią okładać ptaka, który narobił takiego wrzasku, że przybiegła Magdalena.

— Co się stało? — zapytała niespokojnie. — Znowu płakałaś?

— Tak.

— Balaoo? Czy on co podejrzywa?

— Naturalnie! O, to będzie straszne!

— Straszne! — szepnęła Magdalena w zamyśleniu.

Tymczasem Balaoo, z rękami w kieszeniach, z głową pochyloną, przechodził w smutnem zadumaniu przez puste ulice przedmieścia. Szedł w stronę ogrodu zoologicznego. Przechodząc przez most Austerlitz, zatrzymał się, przechylił przez poręcz i przyglądał się odbiciu świateł w wodzie. Westchnął głęboko. W tej chwili poczuł, że dotknięto jego ramienia. Odwrócił się, przed nim stał policyant.

— Proszę tu nie stać.

Balaoo wzruszył ramionami i ruszył dalej, szukając samotności. Znalazł ją na ulicy, do której przytykał ogród zoologiczny. Przytknął twarz do żelaznej kraty i począł płakać jak dziecko. Stał tak długo, zagłębiając się w swej rozpaczy. Po jakimś czasie przypomniał sobie, że czeka nań Gabryeli że to mu doda trochę pociechy. Otarł wilgotne oczy, przelazł przez żelazne ogrodzenie i znalazł się w ogrodzie zoologicznym. Wiedział dobrze, gdzie wiszą klucze w domku dozorcy, tuż przy okienku. Trzeba je pchnąć i wyciągnąć rękę. Wziąwszy klucze, ruszył cichymi krokami przez ogród. Żadne zwierzę, żaden ptak nie poruszył się w klatce. Balaoo otworzył jedną z wielkich klatek, wyszedł z niej Gabryel, szympans. Gabryel chciał coś powiedzieć, ale Balaoo odburknął gniewnie i tamten zrozumiawszy, że jego przyjaciel jest smutny, uścisnął mu w milczeniu rękę.

Balaoo nie miał przyjaciół wśród ludzi, trzymał się od nich zdaleka. W domu, Coriolis był jego panem, Gertruda służącą, Zoe niewolnicą. Magdalenę widywał rzadko, zresztą sam był niewolnikiem Magdaleny. Noce przepędzone w samotności były straszne. Balaoo uciekał do ogrodu zoologicznego i tu zaprzyjaźnił się z Gabryelem. Czasem w nocy zabierał go z klatki i przechadzał się z nim po ulicach Paryża. Zwykle spędzali czas w opuszczonym pawilonie w kącie ogrodu. Tu Balaoo przechowywał ubranie dla Gabryela i uczył go, jak ma się zachowywać. Tam udali się teraz, Balaoo pomógł ubrać się przyjacielowi, włożył mu na głowę miękki modny kapelusz z szerokiemi kresami i okulary na nos. Poczem obaj ubrani, jak eleganccy młodzi ludzie — zbadawszy, że niema niebezpieczeństwa, przeleźli przez ogrodzenie i ruszyli w stronę miasta. Po drodze Balaoo wciąż uczył przyjaciela, jak ma się zachowywać i ostrzegał go przed psami. Porozumiewali się w języku małp wyższego gatunku, z dodatkiem żywej i bardzo urozmaiconej gestykulacyi i mimiki. Gabryel zapewniał, że będzie posłuszny, nie dowierzał jednak obawom Balaoo co do psów. Ale wkrótce przekonał się, że niema racyi. Gdy przechodzili koło wielkiej kawiarni, Balaoo ujrzał na werandzie siedzącego na kolanach jakiejś damy małego pieska. Chwycił za rękę Gabryela i chciał go przeciągnąć na drugą stronę ulicy, ale piesek już ich poczuł, zeskoczył z kolan swej pani i z głośnem ujadaniem rzucił się na Gabryela. Ten kopnął go potężnie i zabił na miejscu. W jednej chwili otoczył ich tłum, krzycząc i odgrażając się. Balaoo, trzymając wciąż za rękę Gabryela, który drżał z przerażenia — powoli cofał się. W taki sposób doszli do muru, otaczającego jakiś ogród. Tu Balaoo puścił rękę Gabryela i krzyknął: Hop! Gabryel zrozumiał — i w parę chwil potem byli już w ogrodzie, z którego wydostali się również przez mur na inną ulicę.

Siedząc w ciemnym kącie kawiarni Balaoo mówił:

— Widzisz, jak trzeba być ostrożnym z psami. Ja w Saint Martin poradziłem sobie, bo wszystkie powywieszałem. Ale w Paryżu za dużo ich jest.

— Obiecałeś zaprowadzić mnie w takie miejsce, gdzie można jeść ananasy. Czy są tam psy?

— Nie, ale tam musisz jeść, jak człowiek.

Gabryel chciał upewnić przyjaciela, że postara się w zupełności naśladować ludzi, ale w tej chwili wszedł do kawiarni przekupień z koszykiem bananów. Gabryel skoczył do niego i wyrwał mu koszyk. Przerażony przekupień przewrócił się, a postawszy — uciekł co miał sił i pobiegł szukać policyi. Balaoo, nie czekając na przybycie przedstawiciela władzy, zapewnił wzburzonych gości, iż „odpowiada za wszystko" i rzuciwszy parę monet na stół — wyszedł z Gabryelem na ulicę.

W kilka chwil później siedzieli już na imperialu omnibusu, trzymając koszyk z bananami między sobą — oddychali z rozkoszą zapachem młodych liści na drzewach, zachwycali się świeżością nocy wiosennej i z apetytem zajadali banany.

Gdy przejeżdżali obok więzienia świętego Łazarza — Gabryel, widząc, że koszyk już pusty, zaproponował, żeby zejść z omnibusu i poszukać cze goś do zjedzenia. Balaoo wówczas, wskazując na mury więzienia, wyjaśnił mu, iż, jeśli zrobi coś podobnego, jak przed chwilą, ludzie zamkną go w więzieniu. Gabryel spojrzał ze drżeniem na straszny budynek i obiecał swemu przewodnikowi, że uczyni wszystko, co mu każe, byle tylko zaprowadził go tam, gdzie można jeść ananasy.

W pół godziny później wysiadali z automobilu i wchodzili do nocnej kawiarni Maxima.

Balaoo zaprowadził Gabryela w najciemniejszy kąt, za drzwiami, gości w kawiarni było jeszcze mało. Kelner, widząc Balaoo, bez zamówienia przyniósł ananas i banany i ku wielkiemu swemu zdumieniu, którego zresztą nie okazał, otrzymał polecenie podania porcyi ryżu surowego i butelkę szampana.

Gabryel tymczasem, załatwiwszy się szybko z ananasem, począł gryźć wykałaczki.

Balaoo nie zauważył tego, gdyż przechodząca dama przypomniała mu nagle Magdalenę i cały jego smutek. Rozerwany chwilowo przez przygody uliczne pogrążył się na nowo w smutnych rozmyślaniach. Przerwał mu je Gabryel.

— Czy niema nic więcej do jedzenia?

— Postanowiłem wyprawić ci ucztę i kazałem dać ryżu — odparł smutnym głosem Balaoo.

Gabryel przerwał jedzenie zapałek i spojrzał na towarzysza.

— Masz głos taki smutny, Balaoo!

— Człowiek z Saint Martin powrócił — odrzekł złowrogo Balaoo.

— Jestem bardzo nieszczęśliwy, Gabryelu — mówił Balaoo, bliski łez.

Ale Gabryel, zapomniał na chwilę o smutku przyjaciela, widząc wspaniały, ubrany kwiatami kapelusz damy, siedzącej niedaleko.

— Czy to dobre do jedzenia? — pyta.

— Ani się waż! Dawniej i ja jadłem kapelusze Magdaleny, ale potem, kiedy wyrosłem, dałem temu spokój i czekałem, aż sama da mi jedzenie. Jakże to już dawno, kiedy jadłem z jej rąk! A teraz! A teraz! O! jestem bardzo nieszczęśliwy, kochany Gabryelu.

Gabryel, napróżno starając się zrozumieć, co mówi przyjaciel, ściska mu rękę.

— Nie rozumiem, co mówisz, ale serce moje jest w twojej piersi!

— Dziękuję ci — odpowiada wzruszony Balaoo. — Ale, co ty masz w ręku? Cygaro? Skąd je wziąłeś?

Gabryel wskazuje pudełko z cygarami stojące na sąsiednim stoliku.

— Co chcesz z niem zrobić.

— Zjeść — odpowiada ze spokojem Gabryel.

— Doskonale! Dasz mi połowę. Oto nasz ryż.

Kelner stawia na stole salaterkę z ryżem i otwiera butelkę szampana. Zapatrzony na miny Gabryela, nie uważa i korek wyskakuje z hukiem. Gabryel wystraszony, przeraźliwie wrzeszcząc, zrywa się z krzesła i chowa się za bufetem. Na sali rozlegają się okrzyki zdziwienia. Ktoś wyjaśnia, że to małpa. Dama, której kapelusz tak się podobał Gabryelowi podchodzi do bufetu, Gabryel zdziera jej kapelusz z głowy i poczyna go pożerać. Całe towarzystwo poczyna krzyczeć z oburzenia, ale Balaoo wydaje potężny okrzyk wojenny i połączywszy się z Gabryelem, wybiega na ulicę. Tu wsiadają do automobilu, który całym pędem odwozi ich do bramy ogrodu zoologicznego.

Po odprawieniu automobilu, przeszli przez ogrodzenie i poszli w milczeniu w odległy kąt ogrodu. Niebo poczynało szarzeć, zbliżał się świt.

Gabryel obawiał się, że Balaoo będzie go łajał, ale Balaoo nie myślał o tem, był smutny, miał łzy w oczach. Siedli na trawie.

— Słuchaj Gabryelu. Na wiosnę tam, w Saint Martin, przynosiłem jej gałązki ze świeżymi pąkami! Wtedy patrzyła na mnie swemi dobremi oczyma i mówiła: „Mój biedny Balaoo!“ I nic więcej!

Balaoo począł płakać. Gabryel nie rozumiał, co mówił jego przyjaciel, ale chrząkał ze wzruszenia.

— Ty jeden mnie rozumiesz, Gabryelu — mówił Balaoo, ściskając go za rękę.

Siedzieli długo w milczeniu, poczęło świtać...

ROZDZIAŁ III.

Ślub.

W dniu ślubu Patryk już od godziny ósmej rano był we fraku i w białym krawacie. Nie wiedząc, co robić, wyszedł ze swego pokoju, ale na schodach spotkał Gertrudę, która oznajmiła mu, że Coriolis ma być u niego.

Coriolis, wszedłszy do pokoju odrazu zaczął szydzić ze stroju siostrzeńca, nazwał go „wieśniakiem“ i kazał się przebrać. Dodał, iż nie chce, żeby gapiono się na nich na ulicy.

Patryk w milczeniu przebrał się. Postanowił nie dziwić się niczemu. A było się czemu dziwić. Przez te dwa dni, poprzedzające ślub, Patryk nie zauważył absolutnie żadnych przygotowań do tej uroczystości. Zdawało się, iż wszyscy o niej zapomnieli, a raczej, nie chcą o niej pamiętać.

Patryk tłumaczył to sobie okolicznością, iż wszyscy byli zmartwieni blizkim wyjazdem Magdaleny. Wszystkie formalności przedwstępne u notaryusza, mera i proboszcza były już załatwione. Ponieważ czas już było wyruszać z domu, Patryk wyjrzał przez okno i zdziwił się, nie widząc karety. Wyraził swe zdziwienie Coriolisowi, który z kolei, zdziwiony, zapytał:

— Kareta? A po co?

— Jakto po co? Przecież mamy jechać do ślubu?

— Do merostwa niedaleko! Pójdziemy piechotą — odparł stary dziwak.

Patryk aż podskoczył! Chciał coś powiedzieć, ale wuj wziął go pod rękę i wyprowadził z pokoju.

— Chodźmy! — rzekł — czekają na nas.

Zeszli do salonu, gdzie zastali Magdalenę i Gertrudę. Patryk osłupiał: Magdalena była ubrana w długi czarny płaszcz z kapturem, którego używała wychodząc do miasta, gdy padał deszcz.

Młody człowiek zatrząsł się z wściekłości, gotów był podrzeć w strzępy to wstrętne czarne odzienie. Ale Magdalena uśmiechnęła się, rozchylając płaszcz i Patryk ujrzał wspaniałą ślubną suknię i poczuł subtelny zapach pomarańczowych kwiatów. Olśniony i wzruszony padł przed narzeczoną na kolana i całując jej drobne stopy rozpłakał się.

— Dlaczego — mówił wśród łkań — każecie mi tak cierpieć? Dlaczego, powiedzcie?

Coriolis podniósł go i przyciskając do serca, rzekł, z silnem wzruszeniem:

— Magdalena powie ci wszystko, dowiesz się o wszystkiem i przebaczysz nam! A teraz pocałuj ją i chodźmy! Spóźnimy się! Trzeba z tem skończyć.

— O tak! — rzekła cicho Magdalena — żeby to się już skończyło!

— Niczego więcej nie pragnę — dodał Patryk. — I myślę, że gdybyśmy mieli powóz...

Magdalena przerwała mu, wyprowadzając na schody. Otuliła się szczelnie w swój płaszcz. Coriolis tymczasem wkładał surdut, który mu przyniosła Gertruda. Wszyscy czworo poczęli schodzić ze schodów, gdy nagle jakieś drzwi otworzyły się i Patryk usłyszał szybkie kroki. Odwrócił się, była to Zoe, blada jak płótno.

— Patrzy przez okno! — wyszeptała drżącym głosem. Coriolis zaklął.

— A więc chodźmy przez kuchenne schody.

Kuchenne schody wychodziły na boczną uliczkę. Wydostano się niemi z domu i bez przeszkód już dotarto do merostwa. Ceremonia odbyła się szybko, przy wynajętych świadkach, co specyalnie oburzyło Patryka. Ale Coriolis nie pozwolił mu przyjść do słowa.

Do kościoła udano się zamkniętym fiakrem. Po wysłuchaniu cichej mszy młodzi ludzie wreszcie zostali połączeni węzłem małżeńskim.

Patryk głęboko odetchnął.

Coriolis zaprosił wszystkich na śniadanie do małej restauracyjki, do której uczęszczał za czasów swej młodości. Gertruda wcześniej jeszcze zawiozła tam walizę z podróżnem ubraniem Magdaleny. Rzeczy były już na dworcu.

Magdalena miała zaraz przebrać się, ale Patryk zaprotestował.

— Robiłem wszystko, czego żądaliście, musicie to przyznać, pozwólcie więc teraz przynajmniej, żebym mógł postąpić według własnej chęci. Pragnę choć przez ten krótki czas widzieć Magdalenę w tym uroczystym stroju. To najpiękniejsza chwila w mojem życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.
Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Z podanych liter ułożyć siedm wyrazów, równobrzmiących w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a a a
a e e m m m
m m n n n
n n o o
r r t
t t
z

Znaczenie wyrazów: 1 Miejscowość pamiętna ze zwycięstwa Greków nad Persami 2. Dowódca kozacki. 3. Inaczej wspólnie. 4 Znajdziesz w każdej modlitwie. 5 Przysłówek. 6. Zamek. 7 Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J Zugaj, Wilamowice.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły znane przysłowie: Fara, rana, tran, fant, kuła, tną, tłumi, wici, rył.

Logogryf literacki.
Ułożył Cz Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć szereg utworów niżej podanych pisarzy. Środkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą tytuł powieści Gruszeckiego.

— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —

Autorzy; 1. Sieroszewski. 2. Malczewski. 3. Sienkiewicz. 4. Gomulicki. 5. Gorkij. 6. Malleville. 7. Wisemann. 8 Zbierzchowski. 9. Berent. 10. Gliński.

Logogryf.
Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kreski i kwadraty zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam nazwisko znakomitego polskiego artysty malarza.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Pieniądz włoski. 3. Utwór Kochanowskiego. 4. Imię męskie. 5. Dowód prawny przez wykazanie swej obecności w innem miejscu 6 Kawałki lodu. 7. Samogłoska. 8 Imię żeńskie 9. Powieść W. Skiby. 10. Szlachcic pruski. 11. Jedna z ulic w Płocku.

Łamigłówka.
Ułożył K. Ksim, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko znakomitego polskiego poety

be —
— ak
dy —
— ak
st —
— oc
ba —
— ry
to —
— ga
no —
— nn
ko —
— an
la —
— wo

Przysłowiówka.
Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z każdego wyrazu wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich polskie przysłowie:

Nad, Zan, tli, ule, car, ani, ich, Ira, ryk, Bug, syn, Iun, nit, Fez, wam, Iza, maj, bąk, gra, dół, kos, sól, kum.

Zagadka.
Ułożył M. Wojniłów.

Z pięciu liter się składam,
Siłą i grozą władam.
Jednak tak nędznym bardzo!
Wszyscy mną ludzie gardzą.
Ślepi! Wszak oni przecie
Są tem, czem ja na świecie
I będą tem, rzecz znana!...
Czem jestem proszę pana?

Łamigłówka.
Ułożył J. Szymanek, Kraków.

Podane wyrazy uporządkować w ten sposób, aby ich początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzyły jedno i to samo imię i nazwisko polskiego poety.

Algerya
Amnestya
Celowiec
Czerwiec
Dawid
Elegie
Idzi
Indyki
Inni
Karuk
Magnetyzm
Muzeum
Wylew
Zbrucz

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. Sienkiewicza:* **W pustyni i puszczy.**

Restauracya Starego Teatru

pod nowym zarządem

otwartą została dnia 24 września

Doborowa kuchnia pod kierunkiem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy.

Piwo pilzneńskie. Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki

Cztery gabinety artystyczne z pianinami.

Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie.

Codziennie kwartet muzyki salonowej

ANTONI KWIATKOWSKI
i RUDOLF STREIT
restauratorzy.

C. K. DOST. NADW.

„UNDERWOOD“

Generalny zastępca na Galicyę
EMIL URICH, Lwów, ul. Sykstuska 29 ⊙ Tel. 901
Kraków, ul. Szewska 19 ⊙ Tel. 1164
poleca **oryginalne amerykańskie maszyny do pisania z zupełnie widocznem pismem.**

Maszyny do powielania, rachowania i kopiowania listów. Przybory do maszyn wszelkich syst. Szkoła nauki pisania na maszynach według amerykańskiego systemu. Zakład przepisywania i powielania pism na maszynach

---

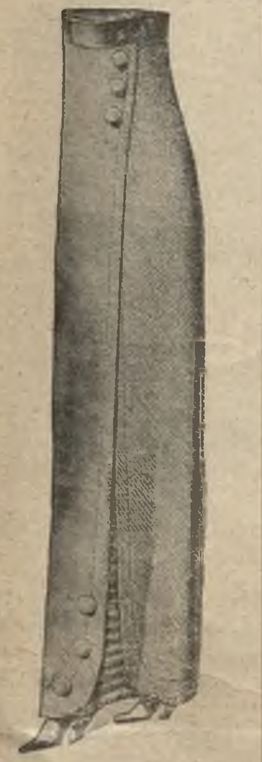
Zwiastunami wiosny

są wyroby na sezon wiosenny najstarszego, specyalnego domu spodniczek i kostyumów damskich

L. Tritsch, Wiedeń VII., Neubaugasse 43

Najtansze źródło kupna w całej Monarchii.

Proszę zażądać illustrowanego cennika darmo i opłatnie!



Wanda

Wązka spódniczka ze wstawianemi częściami z materyału w paski i przybraniem z guzików od K 9·— wzwyż



Wanda

Elegancka spódniczka spacerowa, w najmodniejszym fasonie z czysto wełnianych, angielsk. materyałów: szara, brązowa, zielona od K 10 wzwyż z 1-a pervienny w kolorze czarnym, granatowym, lila i fraise Koron 24·—

Wszystkie spódniczki robione są na miarę i **we wszystkich cenach,** już od K 5 począwszy. Najnowsze modne kroje. Najrzetelniejsza obsługa. Gdy Pani Dobr, raz u nas kupi, zostanie Pani naszą stałą klientką.

En gros. En detail.

Proszę zażądać illustrowanego katalogu darmo i opłatnie!

Szkoła kroju i szycia

oraz

Pracownia sukien i kostyumów damskich

pod firmą **„WANDA“**

dyplom. uczen. paryskiej Akademii umiejętności.

Kraków, Karmelicka 14.

═ **Krój angielski i francuski.** ═



Czytajcie

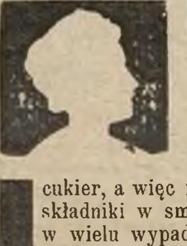
i spróbójcie dla przekonania się, jeżeli chcecie jaknajtaniej i wprost od wytwórcy silne i ciężkie wyroby domowe zakupić.

6 szt. półpłóc. prześcieradeł 140|200 cm. K 15·— grubych.
6 szt. półpłóc. prześcieradeł 140|230 cm. K 17·50 grubych
6 szt półpłóc. prześcieradeł 150|200 cm. K 16·80 cienkich.
6 szt. płócien. prześcieradeł 150|200 cm. K 24·— cienkich.
6 szt. płócien. prześcieradeł 150|200 cm. K 19·80 grubych.
6 szt. płócien. prześcieradeł. 150|230 cm. K 21·96 grubych.

Najlepsze płócienne obleczenia na 2 pierzyny 8 m. 135 cm. szer. i 9 m. 90 cm. szer. z dymki adamaszkowej razem K 19·70.
1 szt. 23 m. cienkiego szyfonu 150 iryjskiego K 12·60.
1 „ 23 „ „ płótna „Herkules“ „ 14·80.
dostarcza za zaliczką tkalnia

Józefa Strihafki w Roth Kosteletz (Czechy).

Próbek się nie wysyła. Nieodpowiadające przyjmuje się z powrotem, Daje się pełną gwarancyę za solidną obsługę. Wędrown i handlarze. którzy się odsprzedażą tego towaru trudnią, otrzymują na żądanie odpowiednie kollekcye także i płócien adamaszkowych.



LEGUMINY

są ważną częścią ludzkiego pożywienia. Dobrze przyrządzone zawierają mleko, tłuszcz, mąkę, jaja, cukier, a więc niezbędne dla ludzkiego organizmu składniki w smakowitej postaci. Należy im też w wielu wypadkach, szczególnie dla dzieci dać pierwszeństwo nad mięsem i złożonemi potrawami. Mają jednak niestety często tę wadę, że są ciężkie do trawienia i słabe żołądki w szczególności zaś znowu dzieci nie dobrze je znoszą. Można jednak temu złu teraz bardzo łatwo zapobiedz, nie przyrządzając żadnej leguminy, żadnej babki ani żadnych ciast bez dodania

Proszku do pieczenia dra Oetkera

który teraz już przez wiele milionów gospodyń jest uznanym i używanym. Użycie jest bardzo łatwe, a wedle przepisów dra Oetkera, które darmo dołączane zostają, jest wszelkie nieudanie się pieczywa wykluczone.

Proszek do pieczywa dra Oetkera jest wraz z przepisami wszędzie do nabycia.

Należy uważać, by tylko prawdziwe fabrykaty dra Oetkera otrzymywać. 1

Hurra! wreszcie znalazłem idealny środek

do zwalczenia mego chronicznego kataru. Przed spaniem i rano gdy wstaję piję filiżankę mleka i kilkoma w niem rozpuszczonemi sodeńskiemi mineralnemi pastylkami, naturalnie tylko z oryginalnemi Faya — nadto zjadam w ciągu dnia kilka pastylek i skutek jest wprost cudowny, zadawniony katar zniknął poprostu I oto wszystko za marne kilka halerzy, gdyż pudełko „Faya sodeńskich pastylek kosztuje tylko 1 K. 25 hal. i wystarcza na długo.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Główny skład Pathéfonów

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 22

Senzacyjna nowość! **Telefon 305.** **Senzacyjna nowość!**

I. artyst. serya na podwójnych płytach 35 cm. **po K 6·—**, naśpiewana przez słynnego tenora włoskiego Aristodemo **Giorgini**. Płyty te są tak skończenie doskonałe, że stanowią epokę dla systemu Pathé!

86241 Mefistofele (Boito) — *Dai campi, dai prati*
Mefistofele (Boito) — *Giunto sul passo estremo*
86243 Tosca (Puccini) — *Recondite armonie*
Tosca (Puccini) — *E lucean le stelle*
86245 Elixir d'Amore (L') (Donizetti) — *Una furtiva lacrima*
Marta (Flotow) — *M'apparì tutto amor*
86247 Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte I-a
Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte II-a
86250 Pescatori di Perle (I) (Bizet) — *Della mia vita rosa assopita*
Sonnambula (La) (Bellini) — *Prendi l'anel ti dono*
86252 Manon (Massenet) — *Ah dispar!*
Luisa Miller (Verdi) — *Quando le sere al placido*
86253 Fedora (Giordano) — *Amor ti vieta*
Adriana Lecouvreur (Cilea) — *No, più nobil tu sei*
86257 Rigoletto (Verdi) — *Questa o quella*
Rigoletto (Verdi) — *La donna è mobile*
86259 Boheme (La) (Puccini) — *In povertà mia lieta*
Fanciulla del West (La) (Puccini) — *Ch'Ella mi creda*
86261 Don Pasquale (Donizetti) — *Cercherò lontana terra*
Don Pasquale (Donizetti) — Serenata
86265 Favorita (La) (Donizetti) — *Spirto gentil*
Duca d'Alba (Il) (Donizetti) — *Angelo casto e bel.*

Nowo otwarta w ogrodzie przy ul. **Lubicz L. 2** (tuż obok dworca kolejowego, **róg ul. Lubicz a Pawiej)**

MLECZARNIA i CUKIERNIA „ZAKOPANE“

poleca swoje wyroby cukiernicze, **pączki, herbatę, kawę, mleko,** oraz prawdziwie **domową kuchnię** po cenach możliwie najniższych.

W porze letniej odpowiednio urządzony **„Ogródek Zakopane“** nadaje się jako jedynie w Krakowie najprzystępniejszy **punkt zborny** dla **wycieczek, przejezdnych i obcych**

Sniadania, obiady i kolacye pojedynczo albo w abonamencie.

Ręcząc za wzorowo i na maśle prowadzoną kuchnię, o liczne odwiedziny uprasza

Kazimierz Kraiński.

Cztery tygodnie na próbę



i dla oglądnięcia wysyłam moje znakomite rowery marki **„BOHEMA“** i gwarantuję pisemnie za dobre wykonanie i materyał. Reperacye i części składowe jaknajtaniej. Zaufania godnym osobom dogodne warunki płacenia **F. Dušek,** fabryka rowerów **w Opočno** stacya kolei państw. 2066 (Czechy). Illustr. cenniki darmo.

Z piwnic najstarszej w Stanisławowie winiarni po ś. p. **J. Voglu** odsprzedaje z okazyi zwinięcia handlu

Zapas bardzo starych i cennych win

oryginalnych węgierskich we flaszkach. Cena umiarkowana

Wdowa A. Vogel
Stanisławów, Rynek.

„HOTEL NARODOWY“

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA **SUKIEN MĘSKICH**

Materyały i krój angielski.

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — **Telefon Nr. 561.**

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.